

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 13 marca 1948 r

Rok X. Nr. 11

Perfidia procesu pokazowego Kto następny?

Po całej serii pokazowych procesów politycznych, zorganizowanych przez reżym w roku ubiegłym nowy tegoroczny cykl rozpoczął został procesem kilku działaczy odłamu NSZ [Narodowe Siły Zbrojne]. Procesy tego typu stanowią propagandowy środek polityczny komunistów i należy przewidywać, że cały ich szereg odbędzie się jeszcze w tym roku.

Tuż po ogłoszeniu wyroku w sprawie Kasznicy i pozostałych oskarżonych rozpoczął się — ze znacznie mniejszym wprawdzie rozgłosem prowadzony — proces 8 osób, którym prokuratura zarzuca prowadzenie akcji szpiegowskiej na rzecz polskiego gen. Andersa. Wiadomo również, że w tym roku odbędzie się rozprawę przeciwko licznym działaczom PPS, przebywającym oddawna w więzieniach.

WYRAŻNE CELE PROCESU

Zgodnie z założeniami utartego już wzoru procesów pokazowych — mających raczej charakter karny sądowy — również rozprawa przeciwko grupie NSZ przeprowadzona była według znanego szablonu. Sąd i prokurator wykorzystali sposobność, aby z działalności oskarżonych powiązać wszystkie niepodległościowe grupy polityczne, a nawet sfery kościelne, co już po procesie w specjalnym artykule uczynił komunistyczny „Głos Ludu”.

Jednocześnie zaś starano się zohydzić w opinii społeczeństwa — tak ciągle moną i drogą legendę walk prowadzonych z Niemcami przez Polskę Podziemną.

W toku rozprawy uwypuklano szczególnie niektóre fakty i tak prowadzono przewód sądowy, aby odpowiedzialność za akcje odłamu NSZ obciążyć Delegaturę Rządu, A.K., całość NSZ i Stronnicstwo Narodowe. Reżyseria ta była dość przemyślna, gdyż szersze koła społeczeństwa nie mogą dokładnie orientować się w historii Polski Podziemnej, która — pod panowaniem komunistów — nie została wyczerpująco oświetlona.

Dzięki dobrze znanym sposobom Biepike niekiedy oskarżeni zostali niewątpliwie odpowiednio spreparowani w długotrwałym śledztwie i przygotowani do okazywania pu-

blicznej skruchy, co jest niezbędnym efektem propagandowym każdego procesu pokazowego.

WYNIKI ŚLEDZTWA I WIĘZIENIA

Najbardziej wymownym przykładem więziennego „opracowania” było zeznanie Lecha Neymanna, który twierdził, że dopiero pobyt w więzieniu przekonał go o popelnionych błędach. Znaczną część swych wyjaśnień poświęcił on wychwalaniu Rosji i reżymu. Reżyseria Biepike przeszła widocznie oczekiwane formy, skoro prasa dość krytycznie komentowała „kajanie się” Neymanna.

Również główny oskarżony Kasznica przyznał się do kroczenia „błądną drogą” i pragnął, aby o tym stwierdzeniu dowiedzieli się jego pozostali na wolności koledyzy organizacyjni. W swym tzw. ostatnim słowie stwierdził nawet, że „emigracja nie ma żadnego prawa do kierowania polityką w Kraju”.

Pamiętać jednak należy, że w każdym procesie politycznym oskarżeni często własnymi ustami wypowiadają cudze myśli wpojone im w śledztwie. Każdy, kto zna metody reżymowego śledztwa, może to łatwo zrozumieć.

CELOWE ZACIEMNIANIE FAKTÓW

Zeznania składane przez oskarżonych i świadków obszernie naświetlały współpracę odłamu NSZ, a zwłaszcza Brygady Świętokrzyskiej (mamy tu na myśli jej kierownictwo, a nie masę szeregowych) z Niemcami. Sam fakt tej współpracy jest znany. Obszernie zwłaszcza poruszano wycofanie się Brygady z Polski na teren Sudetów w porozumieniu z Wehrmachtem, a następnie zorganizowanie przez Niemców specjalnych kursów dla Brygady i zrzućnię skoczków z samolotów niemieckich na teren Polski.

Z ogłoszonych sprawozdań z procesu wynika, że Kasznica częściowo tylko naświetlił sprawę kierownictwa politycznego NSZ, co może wywołać zupełnie błędne oceny faktów. Mówił on, że linia polityczna NSZ kierowała Tymczasową Narodową Radą Polityczną, złożoną z 8 osób. Z ramienia grupy O.P. w skład jej wchodził: Kasznica, Iłkiewicz, Marcinkowski i Wawrzko-wicz. Drugim członkiem składowym

Rady byli przedstawiciele secesyjnej grupy Stronnicstwa Narodowego: Stypułkowski, Matlachowski, Michałowski i jeszcze jedna osoba, której nazwiska Kasznica nie pamięta.

NIEZBĘDNE WYJAŚNIENIE

To oświadczenie Kasznicy wymaga wyjaśnienia. Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna powstała w drugiej połowie 1943 r. W skład jej weszli przedstawiciele NSZ (O.P.) i tzw. grupy Stojańskie „lub grupy „Wielkiej Polski” (od nazwy pisma), będącej odszczepieniem Stronnicstwa Narodowego. W tym składzie jednak Rada nie trwała zbyt długo.

W myśl rozkazów legalnych władz polskich w Londynie wszystkie formacje wojskowe powinny się być scalić w szeregach A.K. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza dotyczyło to i NSZ. Ustalony został termin (15.X.1943) włączenia się NSZ do A.K. Terminu tego NSZ nie dotrzymały. Po dalszych próbach Dowództwa AK podpisano ostatecznie w marcu 1944 r. formalny protokół, na mocy którego NSZ zobowiązały się podporządkować A.K., jako legalnym Siłom Zbrojnym w Kraju.

Pewna część (niezbyt liczna) NSZ — ta, którą w procesie reprezentował Kasznica i współoskarżeni — zobowiązała tego protokołu nie dotrzymać i zaczęła prowadzić całkowicie samodzielną działalność. Druga natomiast część NSZ wykonała postanowienia podpisanej umowy i scaliła się z AK. Oddziały tej części NSZ — jak wiadomo — walczyły w Powstaniu Warszawskim w ramach AK i ponosiły te same trudności i ofiary, co reszta powstańców.

Wobec odmowy wykonania umowy scalenia przez grupę Kasznicy zespół, reprezentujący grupę „Wielkiej Polski” (wykonywującą układ z AK) wystąpił z Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej i powrócił do Stronnicstwa Narodowego, stanowiącego jeden z 4 głównych członków Rady Jedności Narodowej.

Z tych wyjaśnień wynika, że należy rozróżniać NSZ, które połączyły się z AK od odłamu NSZ, który nie uznał zarządzeń legalnych władz i działał całkowicie samodzielnie.

Proces warszawski celowo zacierał te różnice, aby w ten sposób ze świadomych niedomówień przewodu sądowego ukuć broń propagandową przeciwko całej Polsce Podziemnej.

TEOFIL PIETRZAK

Zachód wciąż jeszcze pozostaje w defensywie, broni się, nie atakuje. Dlatego pytanie, które wszyscy sobie stawiają brzmi: kto będzie następną ofiarą Rosji? A tymczasem wcale nie byłoby rzeczą niemożliwą, by świat zadawał sobie pytanie: kto następny będzie wyzwolony z niewoli sowieckiej. Trzeba by jednak, aby Zachód przeszedł do ofensywy, do czego brak mu ciągle odwagi.

Tak jak w latach 1938-39 na łamy pism na Zachodzie, do rozmów i przemówień wkłada się tragiczne, pełne alarmu, a zarazem defetyzmu pytanie: Kto następny? Kogo upatrzył sobie totalitarny napastnik na kolejną ofiarę? Czyjej wolności dni są policzone?

PRZEDWCZESNY I SZKODLIWY DEFETYZM

Nazajutrz po kapitulacji Czechów opinia Zachodu była przekonana, że z kolei Finlandia podzieli los europejskich sąsiadów państwa-więzienia. Gdy przyszedł żądania Stalina pod adresem prezydenta Paasikivi, Zachód uznał Finlandię za straconą.

Jak się zdaje nikomu nie przyszło na myśl, że Finlandia może być uratowana i że wcale nie ma jeszcze powodu „odpisać ją na konto strat”. Bardziej zdecydowani występowali w najlepszym razie z poglądem, że to już musi być ostatnia ofiara, i że Rosji nie wolno pozwolić na żaden krok dalej. Opinia zachodnia była niemalże zdziwiona i zaskoczona, gdy Finlandia nie pośpieszyła z czeskim przykładem z pełną kapitulacją i stawiała opór żądaniom Kremla.

W dalszym ciągu Zachód zastanawia się nad pytaniem, kto będzie następną ofiarą, przy czym międzynarodowy totalizator defetyzmu uznał Włochy za zdecydowanego faworyta. O drugie miejsce walczy Austria i Grecja, aczkolwiek w Berlinie ludzie ponoć mruczą: teraz kolej na nas...

NOWA TEORIA

Oczywiście dyskutuje się namiętnie, jak zapobiec temu, by w ogóle były następne ofiary. Montowanie bloku zachodniego uległo gwałtownemu przyspieszeniu. Konferencje międzynarodowe mnożą się, rodzi się sojusz państw Europy zachodniej, zarysowuje się możliwość gwarancji wojskowej St. Zjednoczonych dla państw europejskich po tej stronie żelaznej kurtyny.

Amerikanie jak się zdaje, zaczynają już rozumieć, jaką bzdurą był pogląd, według którego dolary wystarczą dla uratowania pokoju i wolności narodów zachodniej Europy. Dlatego coraz więcej się sty-

szy o konieczności uzupełnienia pomocy w ramach planu Marshalla zobowiązaniami pomocy wojskowej w razie napaści. Ba, są tacy którzy wpadając z jednej krańcowości w drugą, głoszą, że nie potrzeba w ogóle planu Marshalla: wystarczy plany akcji wojskowej przeciw napastnikowi, o ileby zaatakował państwa zachodnio-europejskie.

W dyskusjach w Izbie Gmin czy w Izbie Lordów, lub w Kongresie amerykańskim, w planach Unii zachodniej i w zaleceniach komisji lotniczych itd. na pierwszy plan wysuwa się nowa idea uratowania pokoju: niech tylko przewaga wojskowa i gospodarcza narodów wolnych będzie druzgocąca, to rosyjski napastnik nie odważy się ich atakować. I zanoszą się na to, że tej idei wszystko będzie odtąd podporządkowane.

TO NIEST WŁAŚCIWA ODPOWIEDZ!

Ale ta doktryna, choć bardziej rozumna od polityki dotychczasowej, też nie stanowi właściwej odpowiedzi na wyzwanie sowieckie. Prawdopodobnie Kreml wcale się zbytnio nie denerwuje tego rodzaju sojuszem czy zbrojeniami na zachodzie, choć oczywiście wolałby, aby państwa wolne nadal szły w rozsypanie i wyrzekały się zbrojeń.

Albowiem Kremlowi naprawdę chodzi tylko o jedno: o to by trwał jak najdłużej obecny stan nędzy pokoju, tak aby Sowiety miały czas na własne zbrojenia zwłaszcza atomowe i na przenikanie propagandy i roboty podziemnej komunizmu na zachodzie. Marzeniem Sowietów jest uniknięcie konfliktu w ciągu najbliższych dwu czy trzech lat. Sądzą, że jeżeli im się uda, to później Europa wpadnie w ich ręce jak dojrzwały owoc.

Sowiety wiedzą, że dziś nie mogą zaryzykować konfliktu; dlatego też cofają się tam wszędzie gdzie — jak w Grecji, w Turcji czy w Persji — próba wyjścia poza obecną linię podziału oznaczałaby wojnę. Wiedzą też, że gdyby Ameryka zagroziła im dziś użyciem siły, musiałyby przyjąć postawione warunki. Usiłują więc wygrać w czasie w nadziei, że przyjdzie kryzys na Zachodzie i jego rozkład.

Gdyby Zachód to zrozumiał i był gotów wykorzystać dzisiejszą przewagę, to mogłoby paść to samo pytanie: „Kto następny?” ale w jakże innym sensie! Mogłoby brzmieć: „Kto następny będzie uwolniony z pod bolszewickiego jarzma?” Zamiast być pytaniem, pełnym rezygnacji i rozpaczy, stałoby się pytaniem, nabrzmiałym nadzieją i lepszym jutrem dla całego świata.

ALEKSANDER BORAY

Naprawić zło!

Coś się skończyło i coś się zaczyna. Z chwilą całkowitego opanowania rządów Czechosłowacji przez komunistów i nacisku Rosji na Finlandię skończyła się trzyletnia tzw. próba Jałty. Dla niektórych była ona widocznym odrazu haniebnym głupstwem, ale inni upatrywali w niej poważne dzieło mężów stanu. Dzisiaj bezwstydną nicość Jałty jest jasna dla wszystkich.

Świat stracił trzy lata w Europie Środkowo-Wschodniej na rozbracie z rzeczywistością.

SPRAWDZIŁO SIĘ

My, Polacy, odrzuciliśmy Jałtę odrazu w lutym 1945, mówiąc:

— Postanowienia Churchill-Roosevelt-Stalina w Jałcie, razem ze swym szumnym Oświadczeniem o Wyzwoleniu Europy, ze swą obietnicą wolności dla wszystkich krajów, z powołaniem się na Kartę Atlantycką, zapewniającą Narodom Zjednoczonym, jak Polska, nietykalność obszaru i nienarządzanie rządów, z zapowiedziami wolnych i czystych wyborów, są jednym wielkim i bijącym w oczy oszustwem. Jeden oszukuje, a dwu daje się oszukać, nie tyle nieświadomie, ile biernie i podatnie. Rzeczywistym następstwem nieprawnych, wykrętnych, obelżnych postanowień w Jałcie może być tylko ułatwienie Rosji zawładnięcia dziesięcioma krajami Europy Środkowo-Wschodniej, do których wkroczyły wojska rosyjskie.

Tak się też stało, wbrew namowom i zapewnieniom tych, którzy doradzali porozumienie z Rosją i zaufanie w jej dobrą wolę, i wbrew złudzeniom tych,

którzy, z p. Beneszem na czele już od grudnia 1943, pchali się w to nikczemne porozumienie.

Dzisiaj wszędzie w tych krajach, w jednych wcześniej, a w innych później, takimi lub siakimi sposobami, ale już wszędzie, osadziła Moskwa wszechwładnie swoje służebne rządy komunistyczne.

Potworne oszustwo jałtańskie jest obnażone.

Owszem, nieraz jeszcze będzie się mówiło o Jałcie, ale już tylko ze wstydem i pogardą.

TRZEBA NAPRAWIĆ

Lecz wstyd i pogarda nie wystarczą: trzeba zło naprawić.

Dwa wielkie państwa i dwa wielkie narody muszą sobie dzisiaj w sumieniach swych zapytać:

— Czy celem naszym, w obietnicach Karty Atlantyckiej i Oświadczenia o Wyzwoleniu Europy, było oddanie całej Europy Środkowo-Wschodniej, dziesięciu narodów i stu milionów ludzi, pod knut Moskwy?

Muszą sobie odpowiedzieć:

— Nie.

I muszą sobie jednym tchem dodać: — Tęby było nie tylko urąganiem z celów tej wojny o wyzwolenie Europy, ale także niezawodnym niebezpieczeństwem dla nas ze strony Rosji, wzmożonej, rozruchalnej i tak daleko w głąb Europy posuniętej.

Oszustwo i złudzenie rozwały się. Nadszedł czas spełnienia obowiązku nie tylko dla dobra innych, którym nie dotrzymało się przyrzeczeń, lecz i dla dobra własnego.

STANISŁAW STRONSKI



STANISŁAW GLIWA (linoryt)

Czołgi polskie we Włoszech

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Polskie groby pod Montbeliard

We wschodniej Francji, niedaleko granicy szwajcarskiej, nad kanałem łączącym Rodan z Renem, leży mała miejscina Montbeliard. W pobliżu tej właśnie miejsciny rozegrał się jeden z ostatnich aktów tragedii części 5-go pułku strzelców pieszych 2 D.S.P. w roku 1940. Oddziały polskie cofające się pod naciskiem przeważających sił natknęły się na niemieckie ugrupowanie pancernie. W nierównej walce oddziały polskie zostały otoczone i zmuszone do poddania się, pozostawiając na polu zabitych i rannych. Było to prawie 8 lat temu.

Przed paru dniami z inicjatywy kol. H. Konasa — prezesa Kół Koleżeńskich 2 D.S.P. Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji udał się w tamte strony jeden z członków naszego stowarzyszenia, b. uczestnik walki pod Montbeliard, by odszukać groby poległych kolegów. Sądził on, że będzie miał trudne zadanie; przecież sporo czasu upłynęło od owej walki i nikt do tychczas nie miał możliwości wybrania się w tamte strony.

Tymczasem bez trudu odnalazł on groby b. towarzyszy broni na małym cmentarzyku wojskowym, pięknie utrzymanym. Dowiedział się też że cmentarz ten jest utrzymywany przez organizację francuską „Souvenir Français”, która ufundowała krzyże z tabliczkami (zmienione już po raz trzeci od roku 1940) oraz opłaca stałego stróża cmentarza.

Przedstawicielka tej organizacji francuskiej, pracowniczka merostwa w Bethoncourt Mme Bauer opowiedziała naszymu koledze, że upiększaniem grobów polskich (istotnie utrzymane są przeszliźnie) zajmują się Polacy ze starej emigracji, mieszkający w pobliskiej kolonii robotniczej w Bethoncourt. Inicjatorem tej opieki był p. Michał Gajda.

Co roku 16 czerwca miejscowy proboszcz, wielki przyjaciel i opiekun Polaków Mr. Curé Fleury odprawia w Montbeliard nabożeństwo za poległych w dniach 16-18 czerwca 1940 Francuzów i Polaków. Rokrocznie po nabożeństwie odbywa on apel poległych.

Zarząd Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji tą drogą pragnie gorąco podziękować naszym przyjacielom Francuzom i naszym rodakom za opiekę nad grobami naszych kolegów, poległych w walce o wolność.

Jako wyraz specjalnej podziękliwości i uznania Zarząd Samopomocy postanowił zaprenumerować na okres

6 miesięcy „Polskę Walczącą” dla następujących osób: Michał Gajda, Stanisław Schneider, Irena Nowicka, Ignacy Kubański, i Janina Izaków — wszyscy z Bethoncourt (Doubs).

Przykład godny podkreślenia

Z dniem 20 stycznia br. został zlikwidowany Obóz W.P. w La Courtine, a żołnierze przeniesieni do Obozu w Calais i Lille, jak to już Kolegom w swoim czasie donosiliśmy.

W związku z likwidacją Obozu ostatni jego dowódca, ppłk dypl. Filipkowski pościwił specjalny punkt rozkazu dziennego zasadom i przeznaczeniu SPK.

Z prawdziwym wzruszeniem przeczytaliśmy te słowa Filipkowskiego, gdyż naprawdę trudno o bardziej jasne i wyraźne sprycyzowanie stanowiska, które każdy z nas powinien zajmować i w imię którego każdy z nas powinien przystępować do pracy w SPK.

Słowem towarzyszą czyni. Ppłk Filipkowski był i jest jednym z tych dowódców, który w okresie, gdy Stowarzyszenie nasze powstawało, udzielał mu całego swego poparcia, wykazując pełne zrozumienie dla wszystkich spraw „Samopomocy” i w miarę możliwości starając się godzić nie zawsze zbieżne interesy administracji obozowej z celami i zadaniami SPK.

Pod tym względem nie wszędzie ta harmonia nam się tak układała z innymi dowódcami, jeśli mamy być zupełnie szczerzy w naszych wypowiedziach.

Za to stanowisko składamy ppłk. Filipkowskiemu nasze najgorętsze podziękowania.

Harcerstwo polskie we Francji

W dniu 29 lutego odbył się w Paryżu Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego we Francji, poprzedzony konferencją instruktorską.

Licznym obecnym Zjazd, któremu przewodniczył ppłk. Antoni Szymański wysłuchał bardzo ciekawych sprawozdań z dwu lat pracy Związku, ustalił program pracy na przyszłość i wybrał nowe władze organizacji.

Przewodniczącą ZHP we Francji pozostała nadal dr. Maria Zdzirska-Zaleska, zaś Komendantem Głównym hcm. Franciszek Konecny.

Dorobek Harcerstwa Polskiego we Francji jest tak okazały mimo olbrzymich trudności na jakie organizacja napotyka, że niewiele związków emigracyjnych może z nim konkurować. Omówimy go szerzej w „Polsce Walczącej”.

Od kilku miesięcy — najpierw na łamach paryskiego „Ludu Polskiego”, później zaś w „Polsce Walczącej” — toczyła się dyskusja na temat „Samopomocy b. Kombatantów we Francji”. Zupnie rozyminie prowadziliśmy przez pewien czas tę polemikę, aby pokazać ludziom zwalczającym „Samopomoc”, że się nie boimy publicznej wymiany poglądów, że umiemy dyskutować w sposób demokratyczny, to znaczy zamieszczając odpowiedzi naszych oponentów oraz, że potrafimy zarządzić każdego z nich odeprzeć.

Wydaje się nam jednak, że warto dyskusję tę już zamknąć, gdyż po pierwsze — żadne nowe argumenty ze strony naszych przeciwników nie padają, a po drugie — cała ta polemika niewiele obchodzi czytelników z poza Francji, a „Polska Walcząca” jest pismem międzyterenowym.

Spróbujmy więc podsumować tę dyskusję, w której wyłono tyle żółci na tych wszystkich, którzy wyobrażali sobie, że we Francji, kraju nietotalitarnym, wolni Polacy mogą się swobodnie organizować, bez przeszkód ze strony „własnych” rodaków.

Nasz „Kącik Kombatanta” w „Ludzie Polskim” przeznaczony był w zasadzie dla członków „Samopomocy”, a poza tym dla tych wszystkich, których „Samopomoc” i jej działalność mogłaby interesować.

W pierwszym numerze „Kącika” „Samopomoc” określiła swoją postawę społeczną i swoje miejsce wśród organizacji polskich we Francji. Można je było zamknąć jednym zdaniem: „Nie chcemy nikomu przeszkadzać, ale także nie chcemy nikogo „wyprzedzać”. W następujących numerach ukazało się kilkanaście artykułów, omawiających poszczególne zagadnienia istotne dla nowego emigranta we Francji. W żadnym z nich nie poddawano krytyce życia starej emigracji, ani też jej organizacji, choć między nami mówią — tematów by nie zabrakło!

Mimo tak jasno sformułowanej postawy, mimo tak dokładnego określenia co „Samopomoc” chce robić, a czego robić nie zamierza — samo istnienie „Samopomocy” i wydanie „Kącika” wywołało duże żale wśród „generalicji” staro-emigracyjnej. To co

Komitet Redakcyjny „Kącika Kombatanta we Francji” zwraca się z prośbą do wszystkich Czytelników, aby zechcieli nadsyłać uwagi dotyczące „Kącika”, jak również ew. artykuły dyskusyjne do umieszczenia w „Kąciku” pod adresem: Zarząd Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji, 14, rue de Castiglione, Paris I.

Dotychczas praca Zarządu Koła Lille szła w kierunku organizowania Sekcji „Samopomocy” przy poszczególnych zakładach przemysłowych, podobnie jak to ma miejsce w W. Brytanii przy hostelach. Obecnie, nowy Zarząd zapewne postara się o usamodzielnienie tych sekcji i utworzenie z nich kół „Samopomocy”.

Zdajemy sobie sprawę, że początkowa praca nowego Zarządu będzie ciężka i napotka na trudności, ale mamy przekonanie, że trudnościom tym koledzy nasi zbiorowym wysiłkiem potrafią sprostać.

REORGANIZACJA TRZECIEGO KOŁA

W podobny sposób, choć bez jakiegokolwiek fuzji, zreorganizowało się Koło Lannoy. Na ostatnim Walnym Zebraniu ukonstytuowano nowy Zarząd składający się z kolegów, którzy nie wyjeżdżają do PKPR, lecz mają szczerzy zamiar pozostania we Francji. Gwarantując pracy i jej rezultatów daje osoba prezesa, kol. A. Kaucza, który jest prawdziwą duszą wielkich poczynań Koła.

Większość członków Koła Lannoy, stanowią b. żołnierze 2 D.S.P., którzy w ramach Koła tworzą specjalną sekcję koleżeńską. — Sekcja taka powstała również i w Lonie Koła Lille dzięki niestrudzonemu wysiłkowi prezesa Zł. Kół Koleżeńskich 2 DSP we Francji, kol. H. Konasa, który całą tę akcję prowadził.

Koło Lannoy, podobnie jak i Koło Lille, główne swe zainteresowanie, po rozwiązaniu pierwszych trudności roztania z Obozem, skieruje w stronę kolegów osiadłych nie dawno w Roubaix.

Mamy nadzieję, że niedługo będziemy mogli podzielić się z czytelnikami „Kącika Kombatanta” wiadomościami o rezultatach prac obu naszych „kół północnych”.

Lille, w lutym 1948.

Kończymy dyskusję

przez uprzejmość nazywamy dyskusją, było w istocie seria ataków na naszą organizację. „Samopomoc” uważając, że lepiej jest skoncentrować energię na innym odcinku, bo pracy we Francji nie braknie, przez długi czas nie odpowiadała na te ataki.

Ich nasilenie — i mówmy szczerze — zorganizowanie — zmusiły nas do odpowiedzi w ostatnim numerze „Ludu Polskiego”. Aby dać satysfakcję naszym krytykom musieliśmy ich zapewnić, że będą mieli prawo odpowiedzieć nam na łamach „Polski Walczącej”.

Szczegółowo dotychczasowe głosy dyskusji można by właściwie ograniczyć się do dwóch stwierdzeń. „Generalicji” staro-emigracyjnych organizacji mówią: 1) nie wolno nowym emigrantom zakładać swoich organizacji, bo są już stare; stare to znaczy — idealne, 2) wara nowym emigrantom od organizacji staro-emigracyjnych, bo mogliby w nich zacząć rządzić, a rządząliby oczywiście źle.

Naszych kolegów z poza Francji musimy poinformować, że ataki na „Samopomoc” mają wszystkie cechy „demokracji kierowanej”. Charakterystyczne jest, że dotychczas nie zabrał głosu żaden przeciętny stary emigrant — były kombatant, a tylko bądź osoby uginające się pod brzemieniem wielu tytułów przesowskich bądź też urzędnicy C.Z.P.

Gdyby ktoś, nie znający rzeczywistości polskiej we Francji, chciał sobie wyobrazić na podstawie ich wypowiedzi obraz polskiego życia społecznego w tym kraju, musiałby dojść do wniosku, że stan jest tak idealny, iż jedyną chmurką jest właśnie powstanie „Samopomocy”. Objazd kilkunastu kolonii, do czego zresztą nieopatrnie zachęcają niektórzy dyskutujący, przecenka każdego, kto ma oczy i uszy, iż rzeczywistość jest nieco smutniejsza.

Tytułem przykładu zaznaczamy, że tę wspaniałą zorganizowaną, półmilionową emigrację nie stać na Dom Polski w Paryżu i że nie mogła ona utrzymać nawet tygodnika niepodległościowego, który, gdyby nie podtrzymanie „Samopomocy”, prawdopodobnie o kilka tygodni wcześniej żyłot swój by zakończył.

Zacietrzewienie staro-emigracyjnych działaczy jest tak wielkie, że każdy artykuł w „Kąciku” znajduje natychmiast odzew w postaci nowego ataku, choć — podkreślamy to raz jeszcze — „Kącik Kombatanta” nie uprawia żadnej polemiki. Polemizowano z artykułami zamieszczanymi przez Komitet Redakcyjny, polemizowano ze sprawozdaniami poszczególnych Kół, a nawet gdy nasz kolega Bronisław Szczapa, stary emigrant i stary pracownik społeczny, ośmielił się poruszyć sprawę młodzieży — też dostał kilka napastliwych „odpowiedzi”. Ma on bowiem nieszczerze być członkiem władz „Samopomocy”. Wydaje się, iż gdybyśmy nawet napisali w „Kąciku”, że ziemia jest okrągła — również posypałyby się protesty.

Nasi „wodzowie” emigracyjni mają wszysecy pewien uraz. Wszyscy mówią

Z dalekiej północy

Jak najdalej od Stalina!

Na uniwersytetach amerykańskich studuje około pół tysiąca studentów norweskich. Ścisłe mówiąc, inwazja młodych potomków Wikingów objęła nie same tylko uniwersytety, ale w ogóle wszelkie wyższe uczelnie amerykańskie. Wachlarz kierunków naukowych jest szeroki: od budowy mostów do wiercenia w zębach.

Pradziadowie lupili w zamorskich krajach żelazo, brzoń i — na wszelki wypadek — kobiety. Prawnikowie zdobywają wiedzę, powiedzmy: przede wszystkim wiedzę, znajdując po temu wdzieczną okazję w ramach oficjalnej amerykańsko-norweskiej współpracy kulturalnej i w tym głębokim przeświadczeniu, że jednak „ex occidente lux” (światło z zachodu), a nie, brzoń Boże — z przeciwnej strony.

Ambasada norweska w Waszyngtonie, jak zresztą każda ambasada z prawdziwego zdarzenia, opiekuje się wybrańcami swego kraju, o tyle oczywiście tylko, o ile opieka własnego państwa nie krępuje ich prywatnego życia, swobody myśli i ruchów. Ambasady „ex oriente” (ze wschodu) postępują zgola inaczej słusznie rozumując, że każdy obywatel, wyjeżdżający z kraju, może znaleźć zagranicą wielkie dane ku temu, by móc się stać potencjalnym przeciwnikiem panującego w kraju reżimu i przedrzeć się później odmówić powrotu. Państwom z tej strony żelaznej kurtyny „niebezpieczeństwo” takie nie grozi, dlatego ich obywatele mogą widzieć w swoim ambasadorze opiekuna, ale nie muszą czuć policjanta.

Otóż ta właśnie ambasada norweska, prawdopodobnie w trosce, by wkuwające się dryblaszy w przerwach między wykładami nie oddawały się młodocianym namiętnościom, zajmując ich różnymi pożyteczniejszymi czynnościami, m.in. rozesała ostatnio ankietę, w której

o „narzucanych” organizacjach, o „przysyłanych” ludziach itp. I owszem, przed wojną w ten właśnie sposób powstało szereg organizacji, i to właśnie m.in. te, których prezesi wszczynają spór, niepomi, że „w domu powieszono nie mówi się o sznurze”. Czyż np. Federacja P.Z.O.O. nie jest po prostu francuską kopią organizacji gen. Góreckiego?

„B. Kombatant z Lille” wzywa nas byśmy się pozbyli „uprzedzeń i różnic klasowych”. Ale czy komu z nas mogłoby przyść do głowy organizowanie osobnych organizacji dla oficerów, osobnych dla podoficerów i osobnych dla szeregowych, jak to ma miejsce we Francji?

P. Biderman zwala na „Samopomoc” winę za to, że przed wojną zaniebano zupełnie stronę gospodarczą życia emigracji. A dlaczegoż tym się nie zajęła któraś z tych wspaniałe jakoby działających przedwojennych organizacji? Np. Związek Kupców, którego prezes jest jednym z luminarzy Federacji?

Naczelnik „Sokoła” p. Wolski woli kierować młodzieżą do Związku Piłki Nożnej i do Związków Śpiewaczych, które przeszły do Rady Narodowej — w obawie, by „Samopomoc” nie zaczęła organizować własnych komórek młodzieżowych. Podobnych „perełek” można by wybrać znacznie więcej w artykułach naszych oponentów!

Wszystkie dotychczasowe wypowiedzi dają wyraz „jednomysłności” dosyć podejrzawego gatunku. Wszystkie wystawiają pracę organizacji staroemigracyjnych „laurki” (no, bo piszą prezesi!). Wszystkie uważają, że racjonalne jest utrzymać „Związek Oficerów Rezerwy”, liczący 30 osób, czy „Związek Legionistów Wielkopolskich”, liczący ich teoretycznie 350, czy wreszcie Związek Legionistów i Płowiaków z 60 członkami (a propos co się dzieje z prezesem?), aniżeli dopuścić do powstania „Samopomocy”, która już w dotychczasowym okresie swego istnienia dopomogła praktycznie setkom ludzi z nowej emigracji, i to ludzi żywych, którzy mogą o tym powiedzieć. Nikt jednak z członków „Samopomocy”, ani jej władz nie twierdził nigdy, że organizacja jest bez wad, ani też nie domagał się likwidacji istniejących na papierze związków staroemigracyjnych, chociaż byłoby w tym nieco racji.

Zamykając tę dyskusję stwierdzamy, że dała nam ona jeszcze więcej pewności, iż istnienie „Samopomocy” jest we Francji istotnie potrzebne. Wracamy więc do postawy, jaką przyjęliśmy od początku naszego istnienia. Nie będziemy tracić czasu i energii na polemiki z ludźmi, których żadne argumenty nie przekonają, bo mieszają oni dyskusję z atakami. Postaramy się naszą pracą przekonać społeczeństwo polskie we Francji o potrzebie istnienia „Samopomocy”.

Tym zaś, którzy wyleli na nas tyle żółci, życzymy, aby postarali się, by rzeczywistość polska we Francji wyglądała tak pięknie, jak to można było sobie wyobrazić na podstawie ich artykułów.

Lille w obliczu likwidacji obozów

„Samopomoc” w Lille stanęła przed poważnym zadaniem pozostania w terenie bez dotychczasowego zaplecza obozów wojskowych. Jak Koledzy nasi z Lille do tego trudnego startu się przysposabiają?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, trzeba się nieco cofnąć w czasie i przypomnieć pewne fakty z okresu, gdy jeszcze życie obozowe kwitło w pełni i gdy Koła „Samopomocy” prawie wyłącznie obejmowały kołgów, przebywających w obozach.

PODZIAŁ I BILANS

Istniejące wówczas w rejonie Lille i okolicy trzy koła „Samopomocy” podzieliły pomiędzy siebie zadania do wykonania.

I tak Koło w Lille miało być tym ośrodkiem „Samopomocy”, centralnie położonym, który pozostałby po likwidacji obozu i powoli przemieniłby się we właściwe Koło terenowe.

Koło Ronchin nie przewidywało przedłużenia swej egzystencji poza czas trwania obozu i postanowiło wysłk organizacyjny skierować głównie na akcję rozwijania sklepików obozowych, aby w ten sposób służyć potrzebom swych członków i wprowadzać w życie hasła „Samopomocy”.

Wreszcie Koło w Lannoy miało zająć się organizowaniem przyszłego koła terenowego „Roubaix-Lannoy”, mając na uwadze duży procent naszych zdemobilizowanych kolegów, którzy akurat w tych centrach przemysłowych półn. Francji znaleźli pracę i możliwość osiedlenia.

Dzisiaj, dosłownie w przededniu zamknięcia ostatnich obozów Wojska Polskiego, wypada sporządzić bilans osiągnięć dotychczasowej pracy tych kół, a w szczególności zadać pytanie, czy organizacyjnie wrosły one na tyle w teren, żeby oprzeć się już wyłącznie na członkach osiadłych w okolicy i całkowicie „ucywilnionych”?

W jednym z ostatnich numerów

POLĄCZENIE DWU KÓŁ

Ale wróćmy do rzeczywistości. Zarządy Kół w Lille i Ronchin, w poczuciu odpowiedzialności za właściwe postawienie „Samopomocy” na północy Francji, wyrażając ponad to dążność ogółu swych członków, zwróciły się do Rady Stowarzyszenia, obradującej w dniach 17 i 18 lutego br. w Paryżu z inicjatywą połączenia obu Kół celem stworzenia jednego, silnego organizacyjnie Koła na terenie Lille.

Walne zebranie połączonej kół odbędzie się niebawem i wybrany na nim Zarząd będzie tym odpowiedzialnym zespołem, który poprowadzi dalszą pracę w zmienionych warunkach. Kłopot znalezienia pomieszczenia dla siedziby powiększonego koła został szczęśliwie rozwiązany. Na terenie Lille od pewnego już czasu istnieje z inicjatywy wojskowej komórki kulturalno-oświatowej w Paryżu Dom Studencki, w którym kilkudziesięciu naszych kolegów znalazło dach nad głową i możliwość spokojnej pracy naukowej. Większość studentów, to członkowie „Samopomocy”, a niektórzy z nich wchodzi do władz organizacji, toteż Koło nie trafia na grunt obcy, lecz wprost przeciwnie powinno znaleźć zrozumienie i oparcie wśród tego, elementu, w którym wszyscy pokładamy duże nadzieje.

Drugim takim oparciem, to nasi koledzy rozproszeni po okolicznych ośrodkach fabrycznych.

JAN KUNERT

List z Afryki Południowej

Kto będzie prezydentem USA

Redaktor „Polski Walczącej” zaprosił mnie do pisania miesięcznych listów z Afryki Południowej. Z ochotą podejmuję się tego miłego zadania, wdzięczny za możliwość wznowienia starego kontaktu z Czytelnikami pisma, z którym współpracowałem w latach wojennych.

Mam pisać przede wszystkim o tutejszej Polonii, o jej życiu codziennym i życiu organizacyjnym. Obawiam się, że to nie będzie takie proste. A to dlatego, że kolonia polska w Południowej Afryce znajduje się wciąż jeszcze w powojennych.

POLSKA KROPLA W AFRYKAŃSKIM MORZU

Jest nas tu wprawdzie już kilkadziesiąt osób — przypuszczalnie około 500 — a więc dostateczna ilość do stworzenia poważnej organizacji polskiej. Jednak rozproszenie po kraju, który wliczając Afrykę Południowo-Zachodnią i Protektoraty: Bechnanaland, Basatoland i Swaziland jest jedenaście razy większy od Wielkiej Brytanii, sprawia, że nie wiele o sobie wzajemnie wiemy.

Tworzy się ośrodek polski w Durbanie, nad Oceanem Indyjskim, gromadzą się Polacy w Kapsztadzie, odległym od Durbanu „tylko” 1300 mil i osiedlają się dookoła Johannesburga, w Transwalu, położonym 960 mil od Kapsztadu, a 490 mil od Durbanu. Poza tym znajdujemy Polaków w wielu innych mniejszych ośrodkach tego olbrzymiego kraju. Są już nawet w Afryce Południowo-Zachodniej.

Cóż jednak znaczą 500 Polaków na obszarze, którego rozmiar przekracza milion mil kwadratowych? Nie też dziwnego, że nie tylko nie wiele o sobie wzajemnie wiemy, ale nawet nie potrafimy się dokładnie policzyć.

Jak powiedziałem, przypuszczamy, że wraz z dziećmi polskimi, które zostały tu sprowadzone z Rosji w czasie wojny i z Polakami, osiadłymi tu przed 1945 r., jest nas obecnie około 500 osób. Liczba

ta jednak jest płynna. Około 30 osób powróciło do Polski. Sporo dzieci, odnalazłszy rodziny, połączyło się z nimi na terenach Wschodniej Afryki, obu Rodezji oraz W. Brytanii.

Równocześnie, od 1945 r., coraz to więcej Polaków — z Włoch, z Bliskiego Wschodu, przede wszystkim jednak z Wielkiej Brytanii — osiedla się w Unii na stałe. Na początku lutego b.r. na statku włoskim „Toscana” przybyło 16 Polaków, jak dotychczas, największą grupą polską z Włoch. Przed paru dniami na dwóch statkach Union Castle Line przybyło 20 Polaków i Polek. Niemal każdy regularny transport imigrantów z Europy zawiera grupkę Polaków. Czasami tylko kilka osób.

PROBLEMY, KTÓRE DOPIERO NAROSNĄ I KTÓRE JUŻ SĄ

W miarę liczebnego wzrostu rosnąć będą nasze problemy.

O tych to sprawach i o tym, jak się kształtuje nowe życie tej gąsienicy, która już się tu znajduje, będę pisał w następnych listach. Przagnę jednak podkreślić, że tak w tym liście, jak i w dalszych, główny akcent będę kładł na sprawę liczebnego powiększenia kolonii polskiej w Południowej Afryce.

Czasami będę może powtarzał znane już rzeczy. Wydaje mi się jednak, że to nie zaszkodzi. Odnosimy tu bowiem wrażenie, że stosunkowo skomplikowany problem imigracji do Unii nie jest dobrze rozumiany przez tych Polaków w Wielkiej Brytanii i na kontynencie europejskim, którzy pragnęliby osiedlić się w Południowej Afryce.

Stopniowo więc będę prostował mylne pojęcia o imigracji do Unii. Dodam przy tym, że informacje są mi dostarczane przez władze imigracyjne Unii, które, przychylnie napływowi Polaków do Południowej Afryki, pragnęłyby jednak aby Polacy, tak, jak kandydaci każdej innej narodowości, odpowiadali określonym wymaganiom polityki imigracyjnej Unii.

JEST W TYM METODA...

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że imigracja do Unii jest imigracją zorganizowaną. Lecz nie w tym sensie, w jakim niektórzy spośród nas chcieliby to widzieć, tzn. za dużym warunkiem Unia nie zgodziła się, aby na przykład Polacy w Wielkiej Brytanii zorganizowali masową emigrację do Południowej Afryki. Mając sporo kłopotu z własnymi grupami narodowościowymi, Unia nie chce tworzyć nowych. Chce białego człowieka, aby zmniejszył niepokojący stosunek pomiędzy czarną i azjatycką a białą ludnością kraju, wynoszącą obecnie: pięciu murzynów, „kolorowych” i Hindusów na jednego Europejczyka.

Jednak mimo tej palącej konieczności sprowadzenia jak największej liczby białych ludzi, Unia nie chce każdego białego człowieka. Chce wyłącznie specjalistów i wykwalifikowanych techników i rzemieślników, którzyby pomogli rozwinąć wciąż rosnący przemysł kraju. Nie potrzebuje białego robotnika. Do fizycznych robót ma dość własnych murzynów.

Dlatego właśnie imigracja do Unii jest imigracją zorganizowaną po to, aby dostarczyć krajowi wyłącznie imigrantów odpowiadających kwalifikacjom władz Unii.

Te uwagi mogą brzmieć przykro dla wielu spośród tych Polaków w Wielkiej Brytanii, którzy pragnęliby osiedlić się m. inn. w Południowej Afryce. Sądzą tak na podstawie dwóch artykułów Adama Rudzkiego na łamach „Polski Walczącej” („Szukamy prawidłowych rozwiązań” z dnia 10.1.1948 r. i „Sprawa tzw. inteligencji”).

Niestety — inteligencja polska, która ma trudności w osiedleniu się w Wielkiej Brytanii, nie ma również wielkich szans osiedlenia się w Południowej Afryce. Chyba, że należy do kategorii poszukiwanych tu specjalistów, albo ma... „grube pieniądze”.

WIESŁAW WALIGÓRSKI

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych na następne czterolatnie kadencje odbędą się w listopadzie b.r. a więc dopiero za 9 miesięcy. Ale już dziś kampania wyborcza jest w całej pełni i pytanie: kto będzie prezydentem w latach 1949-1953 zaczyna wysuwać się na pierwszy plan nie tylko polityki amerykańskiej, ale i światowej.

Oczywiście byłby śmiałością ten, kto chciałby przewidzieć kogo wybierze naród amerykański. Do listopada jest jeszcze daleko i następuje mogą się zmienić do gruntu. Wiele czynników jest absolutnie nieobliczalnych.

Dziś nawet nie wiadomo, kto będzie trzecim kandydatem oprócz Trumana, ubiegającego się o ponowny wybór z ramienia partii demokratycznej oraz Wallace'a, kandydata „trzeciej partii”, albo raczej komunistów i ich sympatyków. Kandydat republikański będzie wyznaczony dopiero w czerwcu.

Póki co jest kilku kandydatów na kandydata i kto wie, czy nie jest trudniej odgadnąć kto będzie kandydatem partii republikańskiej, niż kto będzie prezydentem.

SZANSE TRUMANA SPADAJĄ

Jeszcze przed niewielu tygodniami wydawało się, że największe szanse ma sam Truman. Zwłaszcza gdy gen. Eisenhower, który według zgodnych przewidywań i ankiet mógł liczyć na pewny wybór, odmówił kandydowania z ramienia partii republikańskiej. Trumanowi spadł kamień z serca: najgroźniejszy rywal dobrowolnie zszedł z areny.

Ale nagle szanse Trumana zaczęły spadać na łeb na szyję. Dziś są one oceniane zarówno przez jego zwolenników, jak i przez jego przeciwników jako bardzo mizerne.

Co się stało?

DIWERSJA PRZYJACIELA KOMUNISTÓW

Przed wszystkim Wallace okazał się przeciwnikiem bardziej niebezpiecznym niż początkowo przewidywano. Nie znaczy to, że ma on sam jakiegokolwiek poważniejsze widoki wyboru na prezydenta. To nieszczerście świata nie grozi! Niemniej jednak wybory, które niedawno odbyły się w jednym z okręgów Nowego Jorku, wykazały, że w tym mieście Wallace ma spore wpływy: jego kandydat bez trudu pokonał kandydata demokratycznego.

W Nowym Jorku mieszka trzy miliony Żydów, których Wallace pociąga za sobą wystąpieniami w sprawie Palestyny. Teraz gdy Truman musiał wycofać się z polityki po-

działu Palestyny, głosy żydowskie mogą być dlań stracone. W Nowym Jorku jest też paręset tysięcy kolorowych przybyszów z Portoryko, stanowiących łatwy materiał dla wszelkiej demagogii.

Nowy Jork wybiera 47 elektorów i Truman nie może wygrać, jeżeli nie zdobędzie tych głosów. Co więcej, jeszcze w paru stanach o wielkiej ludności, a tym samym wybierających licznych elektorów, Wallace może urządzić podobną dywersję, np. Kalifornii.

BUNT REAKCYJNEGO POŁUDNIA

Drugi poważny czynnik, grający na niekorzyść Trumana, to jego konflikt z reakcyjnym południowym odłamem partii demokratycznej. Dla pozyskania sobie wielkich ośrodków przemysłowych łącznie z Nowym Jorkiem i ich milionami robotników murzyńskich, Truman wystąpił z hasłem bardzo słusznym i od dawna koniecznych reform ustawodawczych, któreby broniły Murzynów przed barbarzyństwem lynchu (samosądu) i różnymi formami uposzczenia (np. obowiązkiem jeżdżenia osobnymi wagonami).

Ale Południe, czule na punkcie „wyższości białego człowieka” nie chce słyszeć o równouprawnieniu Murzynów. To Południe jest zaś tradycyjną podporą partii demokratycznej.

I dlatego szanse Trumana spadają. Tym samym rosną szanse kandydata republikańskiego.

CO ZADECYDUJE?

Ale dużo będzie zależało od tego, kto będzie tym kandydatem. Tymczasem ubiegają się o ten. Taft i gubernator Dewey, ponad to zaś Stassen i kilku pomniejszych kandydatów. Możliwe jest jednak, że jeżeli — jak to się na ogół przewiduje — ani Taft ani Dewey nie uzyskają większości, wypłynie inna kandydatura np. sen. Vandenberg albo gen. Mac Arthura. Wydaje się, że Taft miałby mniejsze szanse, niż Dewey czy Vandenberg lub Mac Arthur.

Przed wszystkim jednak, jak powiedziałem, rozstrzygający wpływ będą miały wydarzenia, które nastąpią w ciągu tych dziesięciu miesięcy. W szczególności wydaje się, że w razie dalszego poważnego zaostreżenia stosunków z Rosją czy zgoda bezpośredniej groźby konfliktu zbrojnego naród amerykański mógłby powiedzieć sobie, że nie należy ryzykować zmiany na stanowisku prezydenta. Roosevelt dlatego był wybrany po raz czwarty w 1944 r. ponieważ Amerykanie uważali, że „nie należy zmieniać konia po środku rzeki”.

KAZIMIERZ ALBAN

Prowadzenie kantyny nie wystarcza!

W wielu obozach i hostelach prowadzenie kantyny jest obecnie jednym przejawem polskiego wysiłku społecznego.

Jest rzeczą ważną, by mieszkańcy obozów mogli korzystać z kantyny. Jest oczywiście rzeczą ważną, by kantyna ta była w polskich rękach. Ale — najlepsza kantyna nie wystarczy. Obok niej musi w każdym obozie funkcjonować jakiś ośrodek pracy kulturalno-oświatowej. Musi funkcjonować świetlica. Autor uzasadnia ten pogląd i podaje środki, jak go wprowadzić w życie.

Dopóki oddziały wojskowe żyły życiem mniej więcej normalnym, odpowiedzialność za pracę kulturalno-oświatową spoczywała na wojsku, choć i wtedy konieczna była współpraca organizacji społecznych na tym polu. Obecnie odpowiedzialność za pracę kulturalno-oświatową coraz bardziej przesuwa się z czynników wojskowych na organizacje społeczne.

Wydaje się, iż w obozach istnieją tylko dwa ośrodki, które praktycznie biorąc, mogą pracę tę poprowadzić. Jednym z nich jest lokalne koło SPK, drugim — ta organizacja społeczna, która została wpuszczona do obozu dla prowadzenia kantyny i która w ten sposób ma na jego terenie oparcie i podstawy działania. Sądząc, że SPK musi wzmocnić swój wysiłek na polu pracy kulturalno-oświatowej. Ale SPK nie jest samo w polu i nie na nim przede wszystkim spoczywa moralny i formalny obowiązek tej pracy w obozach. Sieć organizacyjna SPK nie obejmuje np. wszystkich hostelów robotniczych, a już np. hostele robotników spośród „dipisów” w ogóle nie są w zasięgu Stowarzyszenia.

Jeśli natomiast chodzi o organizacje społeczne, prowadzące w obozach kantyny, to niedawno i na ogół niespotykanie zasłała bardzo zmienną zmianą w ich statusie na terenie obozów. Dawniej mogły one prowadzić robotę kulturalno-oświatową w obozach, w których miały kantyny. Obecnie — o b o w i ą z a n e s ą robotę tę prowadzić.

PIENIĄDZE Z NAAFI I ICH PRZEZNACZENIE

NAAFI, która jest instytucją czysto handlową, posiada monopol pracy w obozach wojskowych i przynosi zyski idące w duże setki tysięcy funtów rocznie, zaopatrując kantyny oddziałowe udziela im rabatu t.zw. „rebate” w stosunku 10% od miesięcznego obrotu. Z tych 10% kantyna ma prawo zatrzymać na swą administrację 4%, pozostałe 6% musi przekazać oddziałowi wojskowemu.

Według brytyjskich przepisów cała w ten sposób uzyskana kwota jest przez dowództwo oddziału obracana na „Welfare” żołnierzy. Jeśli NAAFI prowadzi kantynę we własnym zakresie to też przekazuje 6% „rebate” na wydatki „welfare” oddziału. W kantynie obozowej w oddziałach

brytyjskich co miesiąc wywieszane są sprawozdania, stwierdzające zarówno wysokość uzyskanego od NAAFI „rebate”, jak i sposób wydatkowania otrzymanych w ten sposób kwot.

Polskie organizacje społeczne weszły do pracy na terenie obozów PKPR na zasadach analogicznych do brytyjskich, a ustalonych w „Przepisach o prowadzeniu kantyn” z dn. 23 stycznia 1947 r. Na podstawie tych przepisów z „rebate” NAAFI oddawaly one 6% na rzecz oddziałów. Pozostałe 4% plus inne ich dochody pozwoliły nie tylko prowadzić większość kantyn bez deficytu, ale osiągnąć zyski. Jak się zdaje takie organizacje jak Polska YMCA czy RSFP powinny być za prowadzenia kantyn w 1947 r. osiągnąć po parę tysięcy funtów zysku.

WIĘKSZE DOCHODY, ALE I NOWE OBOWIĄZKI

Niedawno władze PKPR, uwzględniając postulat polskich organizacji społecznych, przyznały im znaczną ulgę w dziedzinie obciążenia kantyn opłatami na rzecz oddziałów. Zarządzeniem z dn. 2 grudnia 1947 r. Zca Inspektora Generalnego PKPR zmienił „Przepisy o prowadzeniu kantyn” w ten sposób, iż obecnie kantyny z 10% NAAFI „rebate” wplacają na rzecz oddziałów nie jak dawniej 6%, tylko zaledwie 2%.

Jednym z powodów przyznania ulgi jest naturalnie fakt, iż w wielu wypadkach, jak np. w obozach dla rodzin czy w bardzo małych obozach, kantyny są przedsięwzięciem deficytowym. Niewątpliwie jednak władze PKPR, decydując się na tą zmianę podziału „rebate” na korzyść organizacji społecznych brały pod uwagę fakt, iż obecnie oddziały w coraz mniejszym stopniu mogą wywiązywać się ze swych zadań w dziedzinie opieki i pracy kulturalno-oświatowej i że w związku z tym należy zarówno ciężar tej pracy, jak i przeznaczane na ten cel środki przesunąć na organizacje społeczne.

Wyraźnie stwierdzenie tego stanowiska znajdujemy zresztą w samym tekście zmodyfikowanych przepisów. Przepisy te, zmniejszając obciążenia kantyn, równocześnie nakładają na prowadzące je organizacje nowe obowiązki. Mówiąc o przekazywaniu przez kantynę na rzecz oddziału 2% z 10-cio procentowych „rebate” przepis wyraźnie stwierdza, że:

„pozostałe 8% stowarzyszenia mają przeznaczyć na akcję kulturalną [świetlice], opiekę nad matką i dzieckiem, oraz koszty administracyjne”.

Zwracamy uwagę — koszty administracyjne są wymienione na ostatnim miejscu.

Oczywiście, w niektórych kantynach znaczna część tych 8% pójdzie na pokrycie niedoboru. Niewątpliwie jednak obniżenie opłat na rzecz oddziałów o 8% (z 6% do 2% obrotu z NAAFI) przyczyni się do wzrostu dochodów organizacji społecznych z prowadzenia kantyn w obozach.

Otóż powiedzmy to jasno — władze PKPR obniżając te opłaty wyraźnie

stwierdziły iż czynią to po to, by organizacje społeczne mogły wzmocnić swój wysiłek na polu pracy kulturalno-oświatowej w obozach. I że na ten właśnie cel muszą być użyte uzyskane w ten sposób środki. Słusznie więc mamy prawo oczekiwać wzmocnienia społecznego wysiłku kulturalno-oświatowego na terenie obozów i hostelów.

Mamy prawo oczekiwać chociażby wprowadzenia w życie postulatów, iż — wszędzie gdzie jest kantyna, musi być również świetlica...

S. W. DARNICA

Tulacze rodziny z Indii

JUŻ NIE JEST „NIEWYMOWNIE PRZYKRO”

Po całej Wielkiej Brytanii rozsiadają się setki obozów, w których żyją Polacy czekające na dalsze swe losy. Jednym z takich skupisk to oboz w Daglingworth koło Cirencester (Glos.). Było o nim głośno niedawno temu w związku z przyjazdem pierwszego transportu dzieci polskich z Indii. Na łamach „Polski Walczącej” dano wówczas w gorzkich słowach wyraz żalowi, że o dzieci te nie zatroskano się właściwie i że nie natrafiły one w tym obozie na odpowiednie warunki i konieczne przygotowania dla ich przycięcia.

Od tego czasu — stwierdzić trzeba to z zadowoleniem — nastąpiła znaczna poprawa. Z dawnych błędów i zaniedbań, braku przewidywania i nieprzygotowania wycięgnięto odpowiednią naukę i dziś wszystko zostało zorganizowane właściwie. Osiągnięto to tym łatwiej, że zarówno władze brytyjskie jak i czynniki polskie do sprawy tej odniosły się z jak największym zrozumieniem i sercem.

OBÓZ W DAGLINGWORTH

Właśnie wróciłem z obozu w Daglingworth, gdzie mogłem przyrzec się przygotowaniu do przyjęcia trzeciego transportu dzieci polskich z Indii, które przybyły ostatnio w liczbie około 80 do Liverpoolu i na których spotkanie wyjechał specjalnie z obozu jeden z oficerów brytyjskich. Obóz w Daglingworth jest obozem przejściowym, do którego przychodzą wszystkie transporty rodzin wojskowych z Indii, Niemiec i Bliskiego Wschodu. Dotychczas przeszło przez ten obóz 2,500 osób w tym ponad 800 dzieci.

Obóz ten — tak, jak każdy znany nam obóz wojskowy w W. Brytanii — składa się z baraków, z wszystkimi ich ujemnymi i dodatnimi (tych chyba jest niewiele!) stronami. Należy on jednak do rzędu tzw. „lepszych”. Panuje w nim ład i porządek pod troskliwym okiem polskiego komendanta i polskiej obsługi złożonej z żołnierzy.

Ludzie starzy, matki z niemowłami i najmłodsze pokolenie mieszkają w osobnych pokojach; reszta na salach ogólnych, gdzie każdy ma łóżko, dwa przeczyszczenia i pięć kocy. Obecnie przyzwalają woda jest wystarczająca, chociaż jakobym, że mnie zapewniano, nie jest za gorąco. W pokojach, gdzie mieszkają niemowlęta widać jednak dogrzewac piecykami elektrycznymi. W kuchni, w której gotują kucharze-zumniejsze polscy, jest schładnie i wystarczająca ilość żywności. Starcom, dzieciom i kobietom w ciąży wydają się dodatkowo mleko.

W jednym z baraków obozowych urządzono żłobek dla najmłodszych mieszkańców obozu, w drugim — przedszkole dla starszych dzieci, gdzie czas oczekiwania na dalsze losy schodzi na grach, zabawach i śpiewie, pod fachowym kierownictwem instruktorów polskich.

Obóz posiada też swą izbę chorych z polskim personelem. Lekarz Polak zapewnił nas, że jest dobrze przygotowany do zapewnienia opieki każdemu potrzebującemu. Niestety, tych potrzebujących jest wielu. Stan zdrowia przybywających do obozu nie jest najlepszy. Zwłaszcza Polacy z Indii, są wydeklarowani klimatem, chorują na malarię i często występują objawy przedwczesnego starzenia się.

Zagadnieniem przyodziania przybyszów, zwłaszcza z Indii, którzy posiadają przeważnie tylko ubrania tropikalne i są bardzo biedni — zajmują się brytyjscy urzędnicy opieki społecznej (Assistance Board). Byliśmy w ich baraku, gdzie na półkach pod ścianami leżały posegregowane części garderoby: płaszczki, suknie, ubrania, swetry, bielizna, skarpety, buty. Osobny dział stanowiły rzeczy dla niemowląt: pieluszki, sukienki, płaszczki, pantofelki itp. Część rzeczy jest nowa, część używana, ale w dobrym stanie. Zwracają uwagę porządek nowe buty zarówno męskie jak i damskie. Wszystkim uzupełnia się braki w garderobie z tym, że pierwszeństwo mają sieroty

i wdowy, które są bez opieki kogoś bliższego, a potem dopiero idą inni.

Tak więc obecnie pobyt w obozie został przez Brytyjczyków unormowany i postawiony na właściwym poziomie. Luksusów nie ma — tak jak ich nie ma dzisiaj w W. Brytanii, natomiast w miarę możliwości jest wszystko, co konieczne. I za to ludzie są wdzięczni Brytyjczykom, którzy ze wszystkich naszych sprzymierzeńców najbardziej dotąd wykazali ludzkiego uczucia dla niedoli tulactwa polskiego.

KTO OKAŻE IM SERCE I POMOC?

Mieszkańcy obozu przebywają w nim stosunkowo krótko, przejściowo. Tu następuje ich segregacja. Młodzież przekazywana jest do szkół polskich. Reszta — po odszukaniu i skontaktowaniu jej z członkami rodzin na terenie W. Brytanii — otrzymuje szczegółowe objaśnienia i darmowy bilet kolejowy do miejsca, gdzie przebywają mężowie, żony, rodzice czy dzieci. Połączone rodziny będą już razem prowadziły dalszy żywot.

Nie dla wszystkich jednak kończy się ich los tulaczy. Są wdowy, które nie mają nikogo, są sieroty bez ojca i matki. Dziś wprawdzie sieroty te są w szkołach — ale kto potem nimi się zajmie, kto nimi opiekują i wychowa je na dobrych ludzi i prawdziwych Polaków? Apel o adoptowanie tych sierot* spotkał się dotychczas z niedostatecznym odzewem.

Problem przyszłości dla wdów i sierot po żołnierzach polskich jest problemem pałacym, którym emigracja nasza, jej władze i organizacja muszą się zająć zaraz. Emigracja nasza nie skąpi grosza na różne cele i pomoce dla rodaków. Nie zapomina my jednak o tych opuszczonych i samotnych wśród nas. Trzeba im dać pomoc nie tylko materialną, ale także trzeba okazać serce, które powinno zastąpić serce utraconych bliskich.

WITOLD LEITGEBER

*] Por. „Polska Walcząca” nr. 2 z r. b.

Cywil, czy dezertjer?

Nowe książki

Polska i Litwa

Procedura przejścia z PKPR do tzw. rezerwy omówiona była już w tyłu okólnikach i rozkazach i, sądząc z cyfr, zastosowana w kilkusetu tysiącach wypadków, co zdawało by się nie może być w niej żadnych luk i niedomówień. Okazuje się jednak, że luki te istnieją naprawdę w stosunku do tych, którzy pracę znajdują sobie sami.

W takim wypadku zresztą podanie składa się do Home Office i procedura trwa znacznie dłużej. Brytyjskie władze cywilne nie dają wtedy kandydatowi do zawodu cywilnego żadnego dokumentu dla władz wojskowych. Składa on po prostu prośbę do komendanta swego obozu o urlop do czasu formalnego zatwierdzenia sprawy a tymczasem rozpoczyna pracę.

Co się dzieje dalej, opiszę na własnym przykładzie.

Przedemną płatnik i załamując ręce oświadcza, że przy obliczaniu należności „Witley Camp” potrąci mi cały okres, który przebywałem na dezercji.

— Na dezercji? Nigdy nie byłem dezertjerem.

— To panu się tylko zdaje. Proszę, oto dokumenty. Wynika z nich jasno i wyraźnie, że cały okres spędzony przez Pana w Londynie w oczekiwaniu na decyzję Home Office jest dezercją, gdyż Komenda obozu mogła zgodzić się na pobyt Pana poza obozem tylko przez pewien ograniczony okres czasu, a reszcie decydują władze przełożone. (Command), te zaś nie zgodziły się na przedłużenie bezpłatnego urlopu.

— Co miałem więc, zdaniem Pańno, robić?

— Czekać na decyzję Home Office w obozie.

— I rzucić pracę, którą rozpoczynałem, wszystkie nawiązane kontakty itd. itd.?

— Panie ma Pan rację — mówi mi i płatnik i w parę minut później dowódca obozu. — Ale co ja mam robić, ja muszę codziennie przedstawiać stan obozu i tłumaczyć przyczynę nieobecności każdego. Ja nie miałem ani polecenia dania Panu urlopu, ani też żadnego zawiadomienia z Home Office. W ścisłym pojęciu przepisów wojskowych był Pan przez cały ten czas dezertjerem i właściwie powinien być Pan zadowolony, że poprzestaliśmy tylko na zapisaniu, bo przecież moglibyśmy Pana sprowadzić siłą przez żandarmerię do obozu.

— A to, że straciłbym wskutek tego pracę?

— O tym przepisy wojskowe nie mówią. Pan rozumie: „stan na dzień bieżący musi się zgadzać”.

DOBRE TEMPO, TROCHĘ BIUROKRACJI I UPRZEJMOSĆ

Nareszcie przyszła długo oczekiwana depesza, wzywająca mnie do obozu dla „relegacji”. Wyruszyłem następnego dnia. Byłem zatłoczony razem z liczną grupą innych współtowarzyszy w tempie błyskawicznym.

Naturalnie procedura, jak każde „urządowanie”, musi obfitować w konieczne momenty. Z mnóstwa otrzymanych zawitych papierów z dużym zdumieniem dowiedziałem się, że właśnie Labour Exchange znalazło mi nie tylko pracę, ale nawet mieszkanie w Londynie. A więc pokój, w którym mieszkam od dawna, zawdzięczam tej wspaniałej instytucji.

Później musiałem pójść do lekarza i odpowiadać na szereg pytań o stanie swego zdrowia. Odpowiedziałem bez zająknięcia do chwili, gdy padło pytanie, czy jestem zupełnie normalny. Uchyliłem się od odpowiedzi, pozostawiając to całkowicie do uznania lekarza. Widziałem przez ramię, jak pisał „w porządku”.

— I rzucić pracę, którą rozpoczynałem, wszystkie nawiązane kontakty itd. itd.?

— Panie ma Pan rację — mówi mi i płatnik i w parę minut później dowódca obozu. — Ale co ja mam robić, ja muszę codziennie przedstawiać stan obozu i tłumaczyć przyczynę nieobecności każdego. Ja nie miałem ani polecenia dania Panu urlopu, ani też żadnego zawiadomienia z Home Office. W ścisłym pojęciu przepisów wojskowych był Pan przez cały ten czas dezertjerem i właściwie powinien być Pan zadowolony, że poprzestaliśmy tylko na zapisaniu, bo przecież moglibyśmy Pana sprowadzić siłą przez żandarmerię do obozu.

— A to, że straciłbym wskutek tego pracę?

— O tym przepisy wojskowe nie mówią. Pan rozumie: „stan na dzień bieżący musi się zgadzać”.

COŚ NIE JEST W PORZĄDKU

Złapałem cywilne ubranie, wszystkie dokumenty, i uczulem się pewny dopiero gdy przekroczyłem bramę obozu. Następnego dnia londyńska policja i Food Office wydały mi wszystko to, co jest potrzebne do życia, a więc rozmaite Identity Card, Rations Books, Clothing Coupons itd. Jestem już więc prawdziwym cywilem, ale, prawdę mówię nie wiem, czy za popełnione przestępstwo dezercji nie mogę być jeszcze w każdej chwili aresztowany, nie mam pojęcia kiedy to przestępstwo ulegnie przedawnieniu i... czy przypadkiem nowej wojny nie zacząć od odsiedzenia w areszcie starej dezercji.

Następnym etapem jest wizyta w magazynie ubraniowym, gdzie sympatyczny żołnierz angielski z miną najlepszego krawca mierzy wzrokiem twą postać i wyklada na ładzie do wyboru marynarki, spodnie, koszule i kapelusze, pozwalając przy tym przymierzać, wybierać, grymasić.

DEZERCJA MIMOWOLI

Wracam do biura ewidencyjnego, oddaję dokumenty wojskowe, otrzymuję spisane przed godziną formularze i jestem już właściwie wolny. Ale w tej właśnie chwili jawia się

Pompotrudu)... chleba... rabotat... o tak...

Buty, lekkie pantofle „giemzowe” z Del-Ka za 24 złote 90 groszy, przechrzczone mi w więzieniu zamarynowanym na „meszty”. Ta zmiana imienia nie im nie pomogła: rozpadła się. Lewemu odpał nasek jak staremu syfilitykowi, prawy — przeciwnie — był przydeptany i rozpruty od tyłu.

Tak tedy do snów o mieście, ciastkach i kwaszonej kapuście dołączają się jawnie uragilne sny, że chodzę po wszystkich więzieniach ogromnego imperium stalinowskiego w nowitkach butach.

W Kremenczugu połączyli nasz transport „kontrewolucyjnych Polaków” z transportem „kontrewolucyjnych” komsomolców karpato-ruskich. Wszyscy oni bez wyjątku mieli trzy — albo pięć — letnie wyroki za NPGG — „nielegalny pierechod gasudarstwiennoj granicy”.

Twarde to było jak granit, kłóliwe i dzikie jak potok górski, pachnące lasem i serem owczym. „Gasudarstwo” stalinowskie odnosiło się nad zwyczaj obojętnie do faktu, że byli komsomolcami czeskimi i że szli do ślepo obywatelną „ojczyzny” proletariatu światowego. „Ojczyzna” chętnie posługiwała się ich ślepa wiara w Czechach i na Węgrzech do siania zamętu, ale u siebie potrzebowała ich tylko i włącznie do kolonizacji pustyni lodowych. Krąg polarny wołał o ich kości, bo przetrwał już był kości milionów „białych bandytów”, popów „kutaków”, trockistów. Czekal na nowy surowiec. Właśnie szliśmy — przez Kremenczug, Charków, Moskwa, Kotlas, Koźwę, Miloniam — Polacy, Białowie, Rumuni, Karpatorusy.

W Kremenczugu nawiązałem z nimi jak najlepsze stosunki. Raz, że komunistki jak i ja, dwa, że zawsze ogromnie był ciekaw egzotyki i dzikości.

— Słuchaj ty, Kowalieski, a Warszawa to duża wioska?

— Spora...

— I cóż szewców u was nie ma? — pytał chytrze posępnooki Miniuk, wielki jak niedźwiedź na dwu łapach.

Cwaniak. Targ w targ dałem mu swoje „meszty” do reperacji

zajęcia za pajkę chleba. A „podeczył” tak pięknie, zesztukował nos z przyszwą paseczkiem rzemienia tak misternie, zeszył i uszywnił tyl tak chwacko, — że mu dołożył jeszcze pół pajki i dałem „dobawkę” zupy, którą wykotatałem u dozorczy.

Karpatorusy patrzyli na mnie, jak na samego Lenina, a nasi — jak na dobrego głupiego.

W Koźwie dali nam łagierne waciaki i „batinki” z ceraty. „Batinki” były tak twarde klejone i tak ostro poześcibiane drutem, że nie mógł w nich iść. Całe szczęście, że „meszty” były zreperowane... Jakbym szedł teraz te 60 km. do Kędrowego Szoru — łagru przeznaczania? Albo bym odparzył nogi aż do zakażenia krwi, albo odmroził aż do amputacji.

— „Tak czy inaczej zawdzięczam życie Miniukowi” — myślałem sobie.

Pomiędzy nielicznymi źródłowymi książkami, jakie się ukazały od czasu wybuchu wojny, na szczególną uwagę czytelników polskich zasługują poważna praca prof. Władysława Wielhorskiego, do r. 1939 dyrektora Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie: „Polska a Litwa, stosunki wzajemne w biegu dziejów”, wydana w Londynie przez Polish Research Centre*).

Każdy kto się interesuje historią Polski, dziejami państwowego jej odrodzenia po poprzedniej wojnie światowej, jej stosunkiem do sąsiednich i bratnich narodów, wreszcie tak żywotnym zagadnieniem naszych Ziem Wschodnich i całą przyszłością Rzeczypospolitej — powinien tę wybitną pracę dokładnie przestudiować. Znajdzie w niej nie tylko wiele bardzo pouczającego materiału o samym narodzie litewskim, nie tylko bardzo interesujące i oryginalnie ujęte przypomnienie, jak się w toku dziejów rozwijały wzajemne stosunki pomiędzy Polską a Litwą „dawną”, ale także niezmiernie ważne, często zapomniane fakty z bliskiego już nam okresu, kiedy Polska odbudowywała swe państwo w latach 1918—1923 a Litwa tworzyła nowe państwo narodowe.

Pomimo to, że sprawa Wilna była zawsze tak bliska każdemu Polakowi i wywoływała wielkie zainteresowanie, niewielu śledziło przebieg wydarzeń, które kształtowały stosunki Litwy do Polski i nawzajem w tym przełomowym okresie historii obu narodów. Profesor Wielhorski, posiadający wyjątkową znajomość przedmiotu, daje nam możność zebrany, dzisiaj przeważnie niedostępny materiał, który oświetla jak się zachowywali Litwini w ciągu wieku XIX zwłaszcza w związku z powstaniami polskimi; wyjaśnia głębsze źródła i znaczenie odrodzenia narodowego Litwinów oraz ich stosunek do Rosji i do Polski w okresie tych narodowych narodzin. Bardzo cenny jest rozdział o Litwie w czasie naszych i ich dążeń do odzyskania niepodległości (1905—1918) oraz szczegółowo przedstawienie stosunków pomiędzy nowym państwem litewskim a Polską od r. 1918 aż do czasu osta-

tecznego wcielenia Wilna i Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej w r. 1923 na mocy decyzji Mocarstw Zachodnich.

Oprócz przedstawienia faktów historycznych i ich różnostronnego oświetlenia z punktu widzenia politycznego, autor daje pogłębiony wywód charakteryzujący nie tylko nowoczesny a Polakom mało znany naród litewski, ale obrazujący te czynniki, które oba narody w ciągu ostatniego 50-lecia tak bardzo od siebie oddaliły, jak również i te wiekiewej wagi momenty, które powinny — w interesie obu stron — działać w kierunku pojednania i wspólnej obrony przed zagładą idącą czy to z zachodu czy to ze wschodu.

Tragiczne wypadki ostatniej wojny, los Krajów Bałtyckich, samej Litwy — jako niewątpliwe skutki utraty niepodległości przez Polskę wskutek inwazji niemieckiej popartej przez pomoc rosyjską — każe nam z jeszcze większą uwagą i pilnością uczyć się historii i dążeń narodu litewskiego. Praca prof. Wielhorskiego jest dzisiaj podstawową dla każdego, kto pragnie się z tym zagadnieniem dobrze zapoznać.

ZYGMUNT NAGORSKI

Przewodnik po Anglii

Wydana niedawno książkę St. Andrackiego p.t. „Wielka Brytania” nazwać można śmiało najbardziej użytecznym przewodnikiem dla Polaka po tym kraju.

Ogłoszono już wiele tego rodzaju broszur drukowanych i powielanych, a ilość ich wzrosła z chwilą, gdy zaczął się napływ Polaków z Włoch i Sr. Wschodu, każda z nich jednak albo zajmowała się tylko pojedynczymi dziedzinami życia, albo też siłą rzeczy ograniczała się do bardzo pobieżnego ogólnego opisu. P. Andracki zadał sobie trud zebrania praktycznych i najniezbędniejszych wiadomości ze wszystkich chyba dziedzin życia, uporządkował je i oddał w ręce czytelnika książkę, którą ten właściwie powinien zawsze trzymać na widocznym miejscu i zaglądać do niej przy każdej okazji.

W części pierwszej, zatytułowanej „Ustrój i instytucje”, znajdujemy dane o historii, geografii, rozwijaniu się historii życia parlamentar-

*] Władysław Wielhorski: „Polska a Litwa — stosunki wzajemne w biegu dziejów”. The Polish Research Centre Ltd., Londyn 1947, str. 376.

Ja za swoją część wystąpiłem depeszą, że „zdrow i radosny”.

Głód — i tak nie do zniesienia — stał się straszny z wybuchem wojny hitlerowsko-stalinowskiej. Zarcia ujęli prawie o połowę, wzięli pod konwoj i uniemożliwili wszelkie kombinacje międzylagierne z chlebem, machorką i łachami.

Ogromnie miałem szczęście, że zachorowałem i przetrwałem najgorszy czas — najpierw jako chory, potem jako sanitariusz — w szpitalu. Za kolegę miałem literata ormiańskiego. Ucierając srających umrzyków, opowiadaliśmy sobie historię swych literatur ojczyzny.

Pewnego dnia lipcowego, patrząc „wachciory” (więźniowie-złodzieje — strażnicy) prowadzą, właściwie ciągną, Miniuka. Zwinięty w kłębek, zeszywniały, skrwawiony, spo-

Wydana niedawno książkę St. Andrackiego p.t. „Wielka Brytania” nazwać można śmiało najbardziej użytecznym przewodnikiem dla Polaka po tym kraju.

W części pierwszej, zatytułowanej „Ustrój i instytucje”, znajdujemy dane o historii, geografii, rozwijaniu się historii życia parlamentar-

*] St. Andracki: „Wielka Brytania” Londyn 1948 wyd. Earls Court Bookshop, str. 272, cena 12 sh.

RYSZARD MOSSI

Opowiadanie więzienne

niewierany. Wykąpałem go, przebrałem — z pomocą Ormiaszki — i ułożyłem na łóżku. Oczy w ślup — same białka. Mamroce coś niejasno, nie poznaje mnie.

Dr. Perelman wyjaśniał, że schiplenie i wyróżnił słowa: — Pompotrudu... Chleba... Rabotat... O tak...

Po „o tak” późszywna dłoń usiłowała wystawić kciuk do góry — co miało, zapewne oznaczać — „Dobrze”.

Kamraci z baru opowiedzieli wieczorem, że „wachciory” leli go palami chyba z kwadrans, a on wołał tylko: — Pompotrudu, daj chleba, a rabotat budu o tak (kciuk do góry). Poprawiał się z każdym dniem. Sztynność ustępowała, zaczynał chodzić — ale jak? Dostownie jak małpa: na czworakach, wspinając się od czasu do czasu na nogi. Wielkie palce u stóp — rzecz niewiarygodna — odchyłyły się tak właśnie jak u małpy. Jadł łapczywie, osadzając miskę między kolanami i wybierając jedzenie całymi dłońmi.

Dr. Perelman wyjaśniał, że schizofrenia polega na cofnięciu funkcji mózgu do stanu małpiego. Doktor rokował jednak dobrze — miał nadzieję, że szok minie i to zarówno w skali Miniuka, jak w skali światowej...

I minął prawie nagle. Wyjeżdżać mieliśmy — jako amnestionowani — z Kędrowego Szoru do Koźwy. Bało mi nad wyraz marketnie. Chciałem pożegnać się z biedakiem Miniukiem.

— Miniuk, nie poznajesz mnie? — targalem go, trząsałem nim.

Ustawił żreńce na mnie, patrzył, patrzył, wreszcie zawołał: — Pół pajki więcej, pół pajki więcej... — A potem innym głosem: — Nie budu rabotat — Zamilkł nagle, rozejrzał się po białych kojłach szpitalnych i zapytał cicho: — Kowalieski, a gdzie to myś toboj popadli? — Do ojczyzny proletariatu światowego... — Zegnal do kupy czarne brwi i zawarzał z niewysłowioną nienawiścią: — W rrrrot by ich...

O pszczelarzu, co umierał w poniedziałek

Dogorywał już zachód w optykach od tak z cicha, z łagodną i z słodka, dogorywał i bartnik Bartłomiej bo na obu jakos przyszła kolej...

Niskie łuny miały kolor wosku i zielony był szuwar u mostku co od lat nim — i w chłody i w spieki — chodził stary grobló do pasieki...

Teraz pszczoła już spała, bo rosa... Syn po księdza konie z pola posłał i zaś nowy w głowie ma kłopot, o te deski, co schną mu pod szopą.

Deski piękne, czyste — myślał — szkoda... Taka to i na świecie robota! Ojciec ojcem — ale deska deską... ...A na łkach już było niebiesko...

Precz po łkach odmokły derkacze... Tutaj izba z wieczercą i płaczem, tutaj alkierz z śmiercią i gromnicą — tam świat w rosie i derkacze krzyczą...

Oj, trza było pasieczniku kumie, nie w pasiece być ci — a na sumie! Trza ci było dzień święty usięwić... Kto to widział miód na Zielną kręć?

Trza dać w święto odpocząć i musze... Był znak! Niebo zagrzmiło, choć w suszę, zięb cie owiał — po plecach ci poszło... ...Gorzko miód ten oplacieś, gorzko!

Trząść go wzięło odrazu pod wieczór, zamrós taki, że nóg własnych nie czuł, w nocy gorąc — a w pierśi chropato... ...Coś go zarz tknęło, że to za to!

Teraz konat wpatrzony w powale. Chciał w sobotę — konat w poniedziałek. Chciał nie w lecie, a zimą, po cichu, tak sam zasnąć, jak ule w stelniku.

Leżał ciężki, odświeżony i ważny. Nikt mu much już nie odganiał z twarzy, ciepły kopcę stał się po powietrzu, a dech chłopu rojem grał we wnętrzu.

Widzi mu się — bo nasza go mraka — że on z ulem to sprawa jednaka. Lepka woskiem troska go zarasta: zdążyć jeszcze truty wyciąć z plastra?

Zdążyć jeszcze czerwień jakiejś winy z kruchej skrucuch serca ściąg woszczyny, nim się wbrzęczy — on grzeszny pasiecznik... w przebaczenie, jak pszczoła w słonecznik...

Kapie świeca ciepło i powoli. Lży nie lży to — i pszczoły nie pszczoły... Życie z chlopa jak miód z plastra scieka... — A na łkach mgieł białych jak mleka!

Jak to mleko mgła w łkach się zsiada. Nagle — kundys szczełnął u sąsiada, furkły dzieci spłoszone za progiem — ...Od łk proboszcz jechał z Panem Bogiem.

Trząść go wzięło odrazu pod wieczór, zamrós taki, że nóg własnych nie czuł, w nocy gorąc — a w pierśi chropato... ...Coś go zarz tknęło, że to za to!

Teraz konat wpatrzony w powale. Chciał w sobotę — konat w poniedziałek. Chciał nie w lecie, a zimą, po cichu, tak sam zasnąć, jak ule w stelniku.

Leżał ciężki, odświeżony i ważny. Nikt mu much już nie odganiał z twarzy, ciepły kopcę stał się po powietrzu, a dech chłopu rojem grał we wnętrzu.

Widzi mu się — bo nasza go mraka — że on z ulem to sprawa jednaka. Lepka woskiem troska go zarasta: zdążyć jeszcze truty wyciąć z plastra?

Zdążyć jeszcze czerwień jakiejś winy z kruchej skrucuch serca ściąg woszczyny, nim się wbrzęczy — on grzeszny pasiecznik... w przebaczenie, jak pszczoła w słonecznik...

Kapie świeca ciepło i powoli. Lży nie lży to — i pszczoły nie pszczoły... Życie z chlopa jak miód z plastra scieka... — A na łkach mgieł białych jak mleka!

Jak to mleko mgła w łkach się zsiada. Nagle — kundys szczełnął u sąsiada, furkły dzieci spłoszone za progiem — ...Od łk proboszcz jechał z Panem Bogiem.

Trząść go wzięło odrazu pod wieczór, zamrós taki, że nóg własnych nie czuł, w nocy gorąc — a w pierśi chropato... ...Coś go zarz tknęło, że to za to!

Teraz konat wpatrzony w powale. Chciał w sobotę — konat w poniedziałek. Chciał nie w lecie, a zimą, po cichu, tak sam zasnąć, jak ule w stelniku.

Leżał ciężki, odświeżony i ważny. Nikt mu much już nie odganiał z twarzy, ciepły kopcę stał się po powietrzu, a dech chłopu rojem grał we wnętrzu.

Widzi mu się — bo nasza go mraka — że on z ulem to sprawa jednaka. Lepka woskiem troska go zarasta: zdążyć jeszcze truty wyciąć z plastra?

Zdążyć jeszcze czerwień jakiejś winy z kruchej skrucuch serca ściąg woszczyny, nim się wbrzęczy — on grzeszny pasiecznik... w przebaczenie, jak pszczoła w słonecznik...

Kapie świeca ciepło i powoli. Lży nie lży to — i pszczoły nie pszczoły... Życie z chlopa jak miód z plastra scieka... — A na łkach mgieł białych jak mleka!

Jak to mleko mgła w łkach się zsiada. Nagle — kundys szczełnął u sąsiada, furkły dzieci spłoszone za progiem — ...Od łk proboszcz jechał z Panem Bogiem.

*] Pompotrudu — pomocnik [naczelnik] ka łagru] do spraw pracy.

BEATA OBERTYNSKA

JANUSZ KOWALEWSKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE



KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

Z naszego świata

„POLSKA WALCZĄCA” W SZWAJCARII

Zarząd Oddziału SPK Szwajcarii zatwierdził Komitet Redakcyjny...

Żuż w pierwszej fazie akcji wprowadzania naszego tygodnika na teren kombatantki w Szwajcarii...

Świadczy to o wysokim poziomie polskiego życia kombatantkiego Oddziału SPK Szwajcarii...

SPK W AUSTRII

„Dziś i Jutro” — Serwis Prasowy Zjednoczenia Polaków w Tyrolu (okup. franc.) donosi:

„W dn. 27 stycznia 1948 r. odbyło się zebranie inicjatorów założenia Oddziału SPK w Innsbričku...

Witając z zadowoleniem inicjatywę kolegów w Austrii wyjaśniamy, że zatwierdzenie nowego Oddziału SPK...

KOMUNIKAT INFORMACYJNY ZARZĄDU GŁÓWNEGO SPK

Po dwumiesięcznej przerwie Zarząd Główny SPK wznowił wydawanie swego „Komunikatu Informacyjnego”...

W związku z tym redakcja Komunikatu zwraca się w słowie wstępnym nowego numeru z prośbą do wszystkich szczebli organizacyjnych SPK...

Nowy numer Komunikatu wprowadza podział treści na część informacyjną i instrukcyjną...

Komunikat w poprzedniej postaci ukazywał się co dwa tygodnie, obecnie będzie wydawany zależnie od potrzeby...

STATYSTYKA ODDZIAŁU SPK — W. BRYTANIA —

Nr. 1 „Biuletynu Inf.” Oddziału SPK — W. Brytania podaje ciekawą statystykę organizacyjną swego Oddziału według stanu z dn. 13 lutego 1948...

Table with 4 columns: Okręgi, Koła oddziałowe, Koła hostelowe, Koła terenowe, Razem. Rows include London, Karpacka, Polnoc, Syrena, Szakocia, Południe, and Razem.

Żywy Dziennik „Polski Walczącej”

W związku z okresowym zebraniem Rady Głównej SPK redakcja „Polski Walczącej” zorganizowała w dniu 6 bm. w „Ognisku Polskim” w Londynie „Wieki Żywy Dziennik”...

Wśród nich gorące przyjęcie otrzymali przede wszystkim przedstawiciele ośrodków polskich z poza W. Brytanii...

Współpracownikami „Polski Walczącej” kol. Jerzy Lerski przedstawił wymownie założenia ideowe i zadania SPK, kol. Władysław Stępień wystąpił w imieniu Oddziału W. Brytania...

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, Zebranie Rady Głównej SPK, zaczęte dnia 6 marca...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

ODPOWIEDZ NA LIST

M. B-ki, Bruntingthorpe Airfield nr. Rugby. „W sprawie przez Pana poruszonej pomocy okazać mogą następujące instytucje...”

POSZUKIWANIE

JANA WACHOWSKIEGO poszukuje Maria Murawska, 6659 Burns Street, Detroit 13, Mich., USA.

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

ODPOWIEDZ NA LIST

M. B-ki, Bruntingthorpe Airfield nr. Rugby. „W sprawie przez Pana poruszonej pomocy okazać mogą następujące instytucje...”

POSZUKIWANIE

JANA WACHOWSKIEGO poszukuje Maria Murawska, 6659 Burns Street, Detroit 13, Mich., USA.

KONKURS S.P.K. Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na stanowisko administratora nieruchomości i inspektora przedsiębiorstw.

ZBYT WYROBÓW CHALUPNICZYCH PRZEZ SPK — ODDZ. W. BRYTANIA Zarząd Oddziału W. Brytania zawiadamia, że z dniem 15 marca rb. uruchamia komisję...

ZASILKI ORAZ POMOC NA WYPADKU UTRATY PRACY Żołnierze relegowani z PKPR do rezerwy w razie utraty pracy uprawnieni są do zasiłku z Ministry of Labour and National Service...

PRACA DLA KOBIET W FABRYCE JEDWABU Przedstawiciel BIP'u miał okazję zwiedzić zakłady produkcji sztucznego jedwabiu „Courtaulds” Ltd. w Red Scar Works, Ribbleson, Preston...

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR Oficerowie i szeregowi PKPR, którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjęciu do PKPR...

PRACA DLA MĘCZYŹN W SŁUŻBIE DOMOWEJ Na umieszczone niedawno w „Times-ie” ogłoszenie o poszukiwaniu pracy dla samotnych mężczyzn...

PRACA W PRZEMYSŁE BUDOWLANO-CEMENTOWYM Firma K.S. & S. Housing Association Ltd., 133 Camden Road, Tunbridge Wells ma zapotrzebowanie na około 40 pracowników...

KUCHARZE — HANDYMANI W rejonie wielkiego Londynu potrzebny jest mężczyzna z znajomością gotowania do prowadzenia gospodarstwa u samotnej osoby...

ROBOTNIK, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego, może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na koszt przeprowadzki...

ROBOTNIKOWI, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy, przysługują wariant kolejowy, za który płaci jedynie kwotę 7s. 6d. z warrantu tego korzystać może 2 razy do roku...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

PRACA DLA KOBIET W FABRYCE JEDWABU Przedstawiciel BIP'u miał okazję zwiedzić zakłady produkcji sztucznego jedwabiu „Courtaulds” Ltd. w Red Scar Works, Ribbleson, Preston...

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR Oficerowie i szeregowi PKPR, którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjęciu do PKPR...

PRACA DLA MĘCZYŹN W SŁUŻBIE DOMOWEJ Na umieszczone niedawno w „Times-ie” ogłoszenie o poszukiwaniu pracy dla samotnych mężczyzn...

PRACA W PRZEMYSŁE BUDOWLANO-CEMENTOWYM Firma K.S. & S. Housing Association Ltd., 133 Camden Road, Tunbridge Wells ma zapotrzebowanie na około 40 pracowników...

KUCHARZE — HANDYMANI W rejonie wielkiego Londynu potrzebny jest mężczyzna z znajomością gotowania do prowadzenia gospodarstwa u samotnej osoby...

ROBOTNIK, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego, może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na koszt przeprowadzki...

ROBOTNIKOWI, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy, przysługują wariant kolejowy, za który płaci jedynie kwotę 7s. 6d. z warrantu tego korzystać może 2 razy do roku...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

PRACA DLA KOBIET W FABRYCE JEDWABU Przedstawiciel BIP'u miał okazję zwiedzić zakłady produkcji sztucznego jedwabiu „Courtaulds” Ltd. w Red Scar Works, Ribbleson, Preston...

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR Oficerowie i szeregowi PKPR, którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjęciu do PKPR...

PRACA DLA MĘCZYŹN W SŁUŻBIE DOMOWEJ Na umieszczone niedawno w „Times-ie” ogłoszenie o poszukiwaniu pracy dla samotnych mężczyzn...

PRACA W PRZEMYSŁE BUDOWLANO-CEMENTOWYM Firma K.S. & S. Housing Association Ltd., 133 Camden Road, Tunbridge Wells ma zapotrzebowanie na około 40 pracowników...

KUCHARZE — HANDYMANI W rejonie wielkiego Londynu potrzebny jest mężczyzna z znajomością gotowania do prowadzenia gospodarstwa u samotnej osoby...

ROBOTNIK, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego, może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na koszt przeprowadzki...

ROBOTNIKOWI, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy, przysługują wariant kolejowy, za który płaci jedynie kwotę 7s. 6d. z warrantu tego korzystać może 2 razy do roku...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

Wielu wypadków, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach...

Nasza ankieta

P. Tadeusz G., 253 Rly Constr. Group CMLO BAOR 5, pisze m. in.:
 „Przed kilku dniami doszedł do moich rąk nr. 2 „Polski Walczącej” z dnia 10.1.48. W rubryce „Nasza Ankieta” przeczytałem list kol. Buczyńskiego z CMWS przy RAF w Niemczech.

Uderzyła mnie trafność sądu kol. Buczyńskiego o tygodniku „Polska Walcząca” i całkowicie popieram jego zdanie, że niestety nie jest ona pismem dla nas wszystkich kombatantów na obczyźnie, lecz tylko dla kombatantów w Wielkiej Brytanii i gdyby taki podtytuł nosiła, nikt w Niemczech, Francji czy Belgii nie mógłby mieć do Redakcji pretensji. Ale słowa obowiązują, zwłaszcza, gdy są to słowa pisane w tytule tygodnika.

Szczególnie przykre jest nasze położenie, nas Polaków w Brytyjskiej Strefie Okupacyjnej Niemiec. Jak zapewne Panu Redaktorowi wiadomo, jesteśmy pozbawieni całkowicie prasy polskiej na tym terenie wychodzącej. [Nie biorę tu pod uwagę „Słowa Polskiego” wydawanego przez Misję Repatriacyjną.] I obo powod, dlaczego w „Polsce Walczącej”, tak nieregularnie i rzadko do nas dochodzącej, pragnęlibyśmy przeczytać i coś o nas, o naszych troskach i radościach, a nie tylko o stosunkach w hostelach, o należnościach PKPR-u i nieosiągalnych dla nas, nie posiadających funtów, możliwościach wyjazdu na własną farmę do Kanady.

A mam wrażenie, że nie wszystko co tu u nas się dzieje trzeba zaliczyć do spraw lokalnych. Trzeba wziąć pod uwagę, że w półn.-zach. Niemczech jest ponad sto tysięcy Polaków, z czego dwadzieścia tysięcy kombatantów. Trzeba wziąć pod uwagę, że nie cała walka o wolną Polskę koncentruje się w Londynie i w campach i hostelach rozsiadanych po Wielkiej Brytanii, ale ta walka trwa tam wszędzie, gdzie są Polacy. Trwa również i tu na wrogiej nam ziemi, wśród wrogiemu nam narodu i prowadzona jest przez Polaków z CMLO, CMWS i z licznych obozów DP.

Trzeba zmienić stosunek do nas. Nie wystarczy składać dary na pomoc Polakom w Niemczech i na ten temat wymyślać nowe hasła, lecz trzeba poczuć się z nami jednością. Nie będzie to dla Was żadną ujmą. Może boicie się, że wśród nas są elementy przestępcze, lecz i Wy macie rozmaitych Zborowskich. Walczymy o to, aby nie było podziału między Polakami w Kraju i na emigracji, uważamy, by nie wytworzył się podział na Polaków angielskich i innych.

A naszym życiem to nie tylko niedza obozów dipiowskich, lecz i praca i niemale osiągnięcia. Na własne uszy słyszałem zdanie członka Komisji Parlamentu Brytyjskiego, który zwiedzając przed

rokiem jeden z polskich obozów b. jeńców wojennych, podziwiał, jak tu Polacy nie mając żadnych środków zmieili dojść do takich rezultatów w pracy, a jednocześnie pytał, dlaczego nasi Polacy w Anglii tak żyć nie potrafią. Wiadomości z Niemiec nie będą więc tylko opisami mąk obecnych i wspomnień z niewoli i kaźni niemieckich obozów koncentracyjnych, odstraszającymi czytelnika w W. Brytanii, ale mogą być czymś, co wniesie coś nowego do naszego życia”

Uwagi, choć czasami gorzkie, są w zasadzie słuszne. Pisaliśmy już kilkakrotnie, że pismo nasze jest dla wszystkich kombatantów, i że wszyscy, na wszystkich terenach powinni się poczuć jego współwłaścicielami. Prosimy o wywieranie nacisku na kola terenowe, aby nawiązywały z nami łączność. Prosimy o samoradną inicjatywę w dostarczaniu materiału. Tylko w ten sposób stanie się własnością naprawdę wspólną.

P. E. O. Baron's Cross — Hospital Camp, nr. Leominster, Herefords, pisze m. in.:

„Zastanowiłem się nad projektem wprowadzenia rubryki w języku angielskim do „Polski Walczącej”. Projekt podaje p. Fr. Pchpalski; przeczytam pismo po angielsku. Moja znajomość tego języka jest znikoma — tyle co nauczyłem się samodzielnie z podręcznika w czasie długiej kuracji w szpitalu, oraz z krótkiego kursu. Pod tym względem uważam się za reprezentanta bardzo znacznego odłamu naszych Polaków, którzy — jak sądzę — podzielił moje zdanie.

Wydaje mi się, że zamieszczanie artykułów w języku angielskim jest niecelowe. — Mamy przecież dość gazet angielskich. Nie czytuję ich ze względu na trudności językowe. Natomiast — rzecz szczególna — przeczytałem z łatwością słowa autora wspomnianego listu. Kiedy indziej wpadła mi w ręce książka dla dzieci w jęz. angielskim [opisująca stare angielskie zwyczaje], pisana tak łatwym językiem, że czytałem ją z zupełną łatwością, a co więcej — z satysfakcją.

Czy nie byłoby celowe wprowadzenie stałej rubryki na łamach „Polski Walczącej” pisanej właśnie takim łatwym językiem angielskim, co z jednej strony zachęciłoby do czytania początkujących, z drugiej — uczyniłoby zadość życzeniom p. Pchpalskiego. Podkreślam, że miałoby to być język łatwy, jak najbardziej codzienny, a przy tym pozbawiony w miarę możliwości mniej popularnych „idiomów” i słów.

Nagrody książkowe otrzymują: p. T.G. — H. Sienkiewicz „Legiony”, p. E.O. — Z. Grabowski „Gawędy o W. Brytanii”.

ROZWIĄZANIA ZADAN Z NR. 8
 DLA HOSTELI ROLNICZYCH: 4 krowy będą się pasły przez 16 dni. [Każda krowa zjada dziennie tę samą ilość trawy: w pierwszym wypadku [A+4a]:40, co równa się, w drugim wypadku, [A+8a]: 48 i [A+Xa]: 4X — w wypadku trzecim. A — jest początkową ilością trawy na łące, a — dziennym odrastraniem i X — ilością dni w wypadku trzecim].

AMBITNA GASIENICA: Po 6 dniach. REBUS: Kombatanci. TRZEJ ANGLICY: Doncaster, Southampton, Peterborough. Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich czterech zadań nagrodę „alkoholową” z Portugalii otrzymał p. W. Siedlecki, 25, Bodney Airfield P/105, Thetford, Norfolk. Pani Irene Akajewicz [Rednal Camp nr. Oswestry, Shropshire] za prawidłowe rozwiązanie trzech zadań została przyznana — również w wyniku losowania — nagroda książkowa: Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii”.

REBUS

 ENCHANTE...
 Z jakich miast Francji pochodzą te osoby. Odpowiedź znajdziesz przez przedstawienie liter w ich biletach wizytowych.
 MLE I. RASE
 DR. A. EBOUX
 M. ERN. PELLIOT
 DYWAN
 Pokój ma 22 stopy długości i 16 stóp szerokości. Ile kosztuje dywan, leżący na jego podłodze i którego krawędzie są

Działalność zatrudnieniowa SPK
 Wychodząc z założenia, że rok bieżący jest prawdopodobnie ostatnim, w którym działa szeroka pomoc materialna brytyjska dla Polaków tu się znajdujących, że kończy się będzie życie w obozach PKPR czy uchodźczych — SPK postanowiło nateżyć swą działalność zatrudnieniową. Stawia sobie ono jako cel, a żeby jak największą ilość osób znalazła się w życiu cywilnym i żeby praca jak najbardziej odpowiadała zainteresowaniom, a przynajmniej możliwościom fizycznym zatrudnionych. W związku z tym w najbliższym czasie zwiększony zostanie personel Biura Informacji i Porad SPK, które prowadzi Dział Pośrednictwa Pracy, opierając się na licencji London Council. Biuro to uruchomi zapewne kilka placówek prowincjonalnych. Dla zorientowania się w zaintereso-

waniach i dezyderatach terenu przedstawiciele tego Biura odwiedzili w ciągu stycznia i lutego cały szereg obozów. Wygłoszone zostały referaty przedstawiające realistycznie sytuację i możliwości Polaka w W. Brytanii, przedyskutowane zostały sprawy interesujące zarówno zbiorowość, jak i indywidualnie. Zdobyty przy tych kontaktach osobistych materiał informacyjny zostanie wykorzystany w praktycznej pracy Biura.

Znalezienie pracy dla Polaka poza kilkoma głównymi zawodami, gdzie praca cudzoziemców jest szczególnie pożądana, następuje sporo trudności. Dają się one jednak przezwyciężyć, czego dowodem, że komórka zatrudnieniowa SPK w 1947 r. ułatwiła rozpoczęcie pracy cywilnej przeszło 1000 osób.

Uwaga na dokumenty emigracyjne
 Rada do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich otrzymała ostatnio parę meldunków obrazujących, jak bardzo smutno może się skończyć nieprzemysłana i nieprzygotowana emigracja do krajów zamorskich. W jednym wypadku emigrującym był b. żołnierz 2. Korpusu, który wyjechał z Włoch wraz z żoną Włoszką do Paragwaju, gdzie miał przyobiecane posadę zofera. Wyjechał na koszt własny za włoskim dokumentem podróży, zaoszczędzone pieniądze wydał na podróż i kiedy zatrzymał się w Brazylii, był już bez środków na pokrycie kosztów dalszej drogi. Miejsce biura IRO odmówiły mu pomocy, ponieważ placówka włoska nie dała mu do nich skierowania.

W drugim wypadku żołnierz zdemobilizowany z PSZ w Anglii wyjechał za „Travel Document” do Brazylii, konsulaty brytyjski i IRO odmówiły mu dalszej pomocy na podróż do Parany, na którą nie starczyło mu już pieniędzy. Rada do Spraw Osiedlenia zwraca wszystkim zainteresowanym uwagę, że w wypadku jeśli nie korzystają jako członkowie PKPR z bezpłatnego transportu, a decydują się na emigrację na własną rękę bez pomocy organizacji społecznych i są na statusie DP, powinni zaopatrzyć się w odpowiednie pisma od placówek IRO w miejscu ich wyjazdu do placówek IRO w miejscach przeznaczenia z możliwym określeniem charakteru tej pomocy.

Jubileusz „Informacji Prasowej”
 Biuletyn „Informacji Prasowej” z dn. 12 lutego 1948 r. (okup. bryt. w Niemczech) ukazał się jako setny z kolei numer. W związku z tym Redakcja pisze:
 „Po odejściu wojska polskiego z tego terenu na naszej placówce wydawniczej spoczął ciężar znacznie większy, niż trudności materialne. Czterokrotnie los „Informacji Prasowej” zdawał się być całkowicie przesądzone. Dwukrotnie przygotowany był artykuł pożegnany do Naszych Czytelników. Powiedzieliśmy jednak sobie, że do setnego numeru wytrwamy. Wytrwaliśmy i wytrwamy dalej”.

Zważywszy wszystkie trudności życia w okupacji brytyjskiej w Niemczech — „Informacja Prasowa” może być naprawdę dumna ze swoich osiągnięć. Każdy jej numer zawiera obfity i doskonale zredagowany serwis wiadomości z całego świata, zgrupowanych w następujących stałych działach: Sprawy międzynarodowe — Wiadomości z Niemiec — W Polsce i o Polsce — Życie polskie na obczyźnie — Polacy na emigracji — Sprawy katolickie. Wiadomości te zasilają wielką ilość polskich pism na obczyźnie, nie tylko w Niemczech. „Polska Walcząca” również wielokrotnie korzystała z tego serwisu. Kolegom-życiennikarom z „Informacji Prasowej”, którzy z tak dzielnym uporem trwają na swoim trudnym posterunku — redakcja „Polski Walczącej” zasyła słowa uznania i życzenia wszelkiej pomyślności w dalszej pracy.

TYGODNIK INFORMACYJNO-HANDLOWY
 JEDYNE POLSKIE PISMO POŚWIECONE ZAGADNIENIOM ZAWODOWYM I GOSPODARCZYM POLAKÓW NA EMIGRACJI.
 Do nabywania we wszystkich punktach kolportażowych pism polskich oraz W ADMINISTRACJI: 139, STRAND, LONDON W. C. 2
 Cena numeru 3d. w prenumeracie kwartalnej 4/-

WIĘCEJ POLAKÓW PRACUJE W BRYTYJSKICH KOPALNIACH

„Lubię pracę w brytyjskiej kopalni węgla — każdy pomaga człowiekowi w nauczaniu się dobrego zawodu.”

Mieczysław Kwiatkowski jest jednym z 5.000 Polaków, którzy zgłosili się ochotniczo do pracy w brytyjskich kopalniach. „Jest to najlepsza praca tak z ogólnego jak i indywidualnego punktu widzenia” powiada on. W Brytanii będzie zawsze potrzebowała węgla i górnik wykonuje obecnie najważniejszą pracę w Anglii. Ma on dobre warunki oraz zagwarantowany tydzień roboczy przez cały rok wraz z przeciętną płacą £7-£9 tygodniowo dla pracujących u przodka. Z tych dobrodziejstw możesz i ty korzystać. Niezależnie od tego jakie masz zajęcie — chyba że pracujesz na roli — możesz się zgłosić ochotniczo do pracy wraz ze swymi rodakami, którzy stworzyli sobie prawdziwy byt i mają piękną przyszłość, pracując u boku swych brytyjskich przyjaciół i sprzymierzeńców w brytyjskich kopalniach.

***ZGŁOS SIĘ NA GÓRNIKA — są to ludzie, których W. Brytanja STAŁE potrzebuje**

★ Jeśli ci ta sprawa interesuje, podaj swe nazwisko Dowódcy, urzędnikowi Ministerstwa Pracy i Służby Narodowej przydzielonemu do twojego obozu, albo też zgłoś się w najbliższym biurze zatrudnienia czy też w kopalni węgla.

Ministerstwo Pracy i Służby Narodowej oraz Narodowa Rada Węglowa

LEKARSTWA NAJBARDZIEJ POSZUKIWANE W KRAJU
 wysyła natychmiast przesyłką poleconą
Dom Handlowy ATNA Co.
 40, SLOANE STREET, LONDON SW. 1

Spętyfiki przeciwko: astmie, anemii, gruźlicy, przeziębieniom, reumatyzmowi i zapaleniom stawów, cukrzycy, chorobom serca, chorobom wenerycznym, chorobom nerek i pęcherza, chorobom żołądka i wątroby, cierpieniom kobiecym itp.

PENICYLINA.
 Zestawy zastrzyków: wyciagi wątroby, folioacid — dla leczenia anemii złośliwej, calcium gluconatum (wapno), insulina, specjalne dla leczenia reumatyzmu, wrzodów żołądka, hemoroidów, zylaków itp.

Napisz zaraz po informacji.

UCHWAŁA

Z uwagi na krzywdę, jaką wyrządza imieniu polskiemu i mundurowi żołnierza polskiego sprawa gen. bryg. Czesława Jarnuskiewicza i wobec niemożności zastosowania w obecnych warunkach prawa polskiego — Sąd Koleżeńcki Kola Generałów i Pułkowników b. Dowódców W.J. wzywa gen. bryg. Czesława Jarnuskiewicza do natychmiastowego zdjęcia munduru i usunięcia się ze skupień żołnierzy polskich, zanim nie zostanie wydane orzeczenie Sądu Koleżeńckiego w powyższej sprawie.

Przewodniczący Sądu Koleżeńckiego
 [—] Piskor gen. dyw.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. w poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wplacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [\$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FROBISHER 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).